

# TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,  
Wybaw nas Panie!

*Adam Mickiewicz*: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

## Na wakacye.

Rozwój umysłowy młodzieży w porównaniu z postępem umysłowości ludzkiej wogóle, kroczy w bez porównania szybszem, szalonym tempie. Każdy z nas w ciągu kilku miesięcy przyswaja sobie mnóstwo teorii i faktów, na których zdobycie złożyła się żmudna praca wielu pokoleń. Lecz nasze zasoby umysłowe możnaby w znacznej części porównać do majątku, pochodzącego n. p. z wygranej na loteryi. Szkoła lub książka daje nam odrazu ostateczne wyniki naukowe, umysł nasz wzbo-gaca się szybko i z małym stosunkowo nakładem pracy. Przetrawienie tych zasobów umysłowych i stosowanie ich w życiu spada już wyłącznie na nasze barki. A najstosowniejszą porą po temu są wakacye, zwłaszcza jeżeli je spędzamy na wsi, we względnej samotności, bo nasza energia umysłowa mniej się rozprasza w wirze spraw codziennych, bo łatwiej nam przychodzi skupić się duchowo, bo tu właśnie mamy najlepsze pole do indukcyjnego dochodzenia i doświadczenia.

Wiek XIX. nazywają wiekiem socyalnym, społecznym, co znaczy, że w wieku tym gorliwie a pomyślnie badano życie społeczności ludzkiej, i że sprawy społeczne, a raczej sprawa społeczna zaprzątnęła prawie wszystkie wybitne umysły.

Młodzież dzisiejsza, dziecko XIX. stulecia, wzięła w spadku po nim poczucie konieczności i gorące pragnienie zajęcia się sprawami społecznymi. My, młodzież polska, dźwigamy na swych barkach bez porównania cięższe i bez porównania droższe sercu naszemu brzemie, naszą sprawę narodową.

A w zakresie spraw społecznych i narodowych, najważniejszą bodaj rolę odgrywa wysnuwanie teorii z życia samego, nie zaś naginanie życia do wymagań doktryny, ustawiczne sprawdzanie wywodów teoretycznych, wreszcie praktyczne zaprawianie się do pracy obywatelskiej i narodowej.

Wyjeżdżając na wakacje, pamiętajcie o tem, koledzy!

Ci, którzy spędzają lato na wsi, powinni przede wszystkim nawiązać ściśle a serdeczne stosunki z ludem, powinni się garnąć pod strzechy słomiane ochotnie i w prostocie ducha, nie występując w roli mędrców nauczających, lecz jako bracia, bogatsi pod względem umysłowym i pragnący swe wiadomości na pożytek ogólny obrócić. Bo my wszyscy, student i włościanin, akademik i rzemieślnik, jesteśmy równi jako bojownicy wspólnej sprawy, którzy w jednym stają szeregu, jesteśmy równi wobec naszych wspólnych obowiązków narodowych, jesteśmy równi przez wspólne uczucie narodowe, które w każdym polskim sercu płonie. Trzeba więc, jak mówi prof. Lutosławski, „do ludu się zbliżyć na stopie isticie braterskiej równości i zaufania, z przeświadczeniem, że nie tylko lud od nas się czegoś nauczy, ale my nawzajem od ludu wiele się nauczyć możemy. Ten lud niezmordowany w pracy, o tak skromnych potrzebach, z tak głęboką i szczerą wiarą religijną, może nam pod wieloma względami służyć za wzór i przykład“.

Więc uczmy innych i uczmy się sami, badajmy życie ludu, i starajmy się wejrzeć w istotę jego ducha, a znajdziemy tam obfite źródło uczuć zdrowych i silnych, z którego czerpie siły i zasoby nasze odrodzenie narodowe.

Nawiązując stosunki z ludem, pamiętajmy o tem, że hasłem naszym jest — „jednością silni“. Nie chcemy, jak to niektórzy „źli pasterze“ czynią, podsycać rozterki wewnętrzne, z interesów materialnych i z uczuć bardziej poziomych wpływającej, pomiędzy warstwami naszego społeczeństwa, chcemy uświadomić sobie i wpoić w innych głębokie przeświadczenie o tem, że siła nasza wzmagą się w miarę wzrastania spójni



wewnętrznej pomiędzy wszystkimi warstwami społeczeństwa, że poczucie tej łączności znakomicie ułatwi organiczne przeobrażenie stosunków wewnętrznych naszego społeczeństwa w duchu prawdziwego postępu. W myśl tej zasady działajmy!

Ci zaś, którzy spędzają lato w miastach lub miasteczkach, mają możność zbliżenia się do klasy rzemieślniczej i robotniczej, zwłaszcza do młodzieży, bo młodość, to najlepszy łącznik pomiędzy ludźmi. Zbliżenie takie na tle wspólnych pogadank, wycieczek lub rozrywek fizycznych, jest rzeczą łatwą i niezmiernie wdzięczną, jak się o tem przekonać mogli koledzy z Warszawy, Wiednia, Berlina i t. d.

Położyliśmy szczególny nacisk na samodzielne badanie spraw społecznych. Bezpośrednie zetknięcie się z ludem wiejskim i miejskim przygotowuje nas do rozumienia życia społecznego. Niezbędnem jest jednak obok tego posiadanie pewnego materiału faktycznego, który da nam możność sprawdzania już powziętych lub też wysnuwania nowych wniosków co do rozmaitych spraw społecznych.

Zadaniem naszym jest poznanie w najszerszym zakresie kultury naszej i zbadanie warunków, wśród których żyje społeczeństwo nasze. W czasie wakacyi każdy z nas może i powinien poświęcić trochę czasu i pracy na możliwie samodzielne dociekania i badania z tego zakresu.

W pierwszym rzędzie wymienimy tu poznanie światopoglądu ludowego, zwłaszcza zapatrywania ludu na sprawy społeczne i narodowe oraz stosunek jego do państw zaborczych i do władz administracyjnych, następnie zbieranie danych historycznych o miejscowości lub prowincyi, w której spędzamy wakacje, poszukiwania etnograficzne, a więc zapisywanie z ust ludu podań, legend, pieśni, melodyi, opisywanie obyczajów ludowych i t. d. Młodzież posiadająca pewne przygotowanie fachowe może z pożytkiem podejmować badania z zakresu swej specjalności. Do najważniejszych zaliczylibyśmy zbieranie danych statystycznych o uposażeniu materialnem ludu, o warunkach pracy i zarobku, o wychodźtwie i jego przyczynach, bezpośrednie poznawanie potrzeb ludu i stawianych przezeń postulatów ekonomiczno-społecznych, badanie warunków higienicznych po wsiach, studia nad sztuką ludową i t. d.

Obok tej pracy, mającej na celu wzbogacenie naszej własnej umysłowości, powinniśmy zawsze pamiętać o tem, że pierwszym naszym obowiązkiem jest praca nad oświatą ludu, praca nad uświadomieniem narodowem naszych braci w siermięgach i bluzach; z konieczności zatem działalność nasza, przynajmniej w zaborze rosyjskim, musi być tajną, nielegalną. I nie zrażajmy się, jeżeli lud wiejski na pierwszy rzut oka skrytym się nam wyda, jeżeli nie zechce on odrazu odpowiadać na nasze pytania, jeżeli pierwszy nie wyciągnie do nas dłoni. Wszak stuletnia niewola, w czasie której lud ten był prześladowany, wyzyskiwany, szpiegowany i podjudzany przez rządy zaborcze, starające się sztucznie i podstępnie rozżarzyć nienawiści klasowe w łonie naszego społeczeństwa, nauczyły go, że trzeba „być jak otchłań w myśli niedościgłym“. Więc nie odrazu zechce on z nami szczerze rozmawiać, być może nawet, że na razie nie przyjmie od nas broszurki lub pisma patriotycznego, gdy jednak pozna nas, gdy przekona się, że żywimy zamiary czyste a zbożne, wówczas chętnie przyjmie tę dobrą nowinę, którą my mu głosić będziemy, i w zamian za to otworzy nam skarbnicę swego ducha. A gdy się przekonamy, że ziarno przez nas rzucone na dobrą glebę upadło, że praca nasza wydaje plon obfity, wówczas będziemy mogli powiedzieć sobie, a będzie to dla nas największą nagrodą, żeśmy o krok naprzód posunęli naszą sprawę narodową.

---

## Obowiązki i zadania

### młodzieży akademickiej zaboru pruskiego w czasie wakacji.

---

Zbliża się czas wakacji uniwersyteckich. Martwota i sen głęboki ogarniają wtedy wielką część naszej młodzieży akademickiej zaboru pruskiego, odznaczającej się zwykle w czasie pobytu w miastach uniwersyteckich czujnością i zrozumieniem swych obowiązków. Spoczywa ona niejako na laurach, oddając się złudzeniu, że uczeniem dzieci polskich na wychodźstwie, oddziaływaniem na towarzystwa rzemieślnicze i robotnicze na obczyźnie, wszelkim narodowym zadość uczyniła obowiązkom.



Ani sprawy młodzieży, czy to akademickiej, gimnazyalnej, czy też kupiecko-rzemieślniczej, ani uwydatniające się jaskrawo potrzeby społeczeństwa, przede wszystkim zaś sfer ludowych, nie zdołają pchnąć naszego ogółu do celowej i systematycznej pracy narodowej w czasie wakacji. Młodzież nasza śni słodko na łonie ojców i matek, których jedynym staraniem „uspokoić rozgorączkowane głowy młodzieńcze“.

A jednak o naszych obowiązkach, o konieczności pracy narodowej pamiętać powinniśmy podczas wakacji, gdy pobyt w stronach rodzinnych ułatwia nam i umożliwia spełnienie tych zadań, których podjąć na obczyźnie nie jesteśmy w stanie.

Jeżeli młodzież zaboru pruskiego czuje i rozumie potrzebę działania na obczyźnie, natenczas zrozumieć też powinna, że obowiązkiem jej kardynalnym jest zaznajomienie się z polem działania w ojczyźnie, w miasteczku lub wiosce w Poznańskim, Prusiech lub na Śląsku. Tam leży właściwy punkt ciężkości walki przeciw germanizacji i ekonomicznemu uciskowi, aby więc skutecznie im przeciwdziałać, trzeba się zawczasu zapoznać z ludźmi, stosunkami i środkami dotychczasowej walki, abyśmy później nie potrzebowali szukać dróg i środków, ale abyśmy mogli, gdy przyjdą lata czynu, lata dojrzałości męskiej, od razu chwycić za cugle i prostą drogą, nie zbaczając na manowce, nie tracąc czasu, poprowadzić rydwan narodowy.

Na konieczność czynnego udziału w życiu narodowym w kraju winniśmy obecnie tem większą zwrócić uwagę, że szyskany władzy coraz bardziej utrudniają nam branie udziału w życiu kolonii, gdzie dotychczas zaprawialiśmy się do służby obywatelskiej. Wzbroniono już akademikom polskim uczęszczania do polskich towarzystw robotniczych i rzemieślniczych. Pozostają stosunki prywatne, które na obczyźnie zawiązywać i podtrzymywać daleko trudniej, aniżeli w kraju. Aby więc hasła nasze nie wzięły rozbratu z czynem, musimy szukać innych terenów pracy, a znajdziemy je w kraju.

Nie tylko jednak ze względu na siebie samych, na swoje przygotowanie się do późniejszej pracy obywatelskiej, lecz również ze względu na położenie społeczeństwa samego, nie wolno nam w czasie wakacji rąk zakładać. Pola pracy narodowej leżą u nas odlegiem, obowiązków zaniedbano. Ogół inteligencji mimo coraz cięższych ciosów, wymierzonych w naszą

egzystencję, gnuśniej w obojętności dla sprawy. Towarzystwa ludowe, wskutek braku sił inteligentnych, suchotniczy wiodą żywot, między tak zwaną „inteligencją“ a sferami „niższymi“, na ogół wzięwszy, najmniejszej niema łączności, szeregi działaczy przeredzone. Otóż wątpliwe te szeregi już dziś zasilać, nie występując na czoło, by nie narażać się niepotrzebnie na niebezpieczeństwa i pociski, lecz pozostając stale jeszcze w dalszych szeregach, braki usuwać, służyć pomocą sferom ludowym: oto nasz obowiązek, nasze zadanie w kraju.

Przekonani o konieczności zaprawiania się w pracy obywatelskiej już w młodym wieku, przekonani o nieodzownej potrzebie zapoczątkowania stałej i systematycznej pracy w kraju, zastanówmy się nad tem, co jako młodzież w kraju czynić i jak do tej pracy zabrać się powinniśmy.

Przedewszystkiem działać na polach już nam z czasu pobytu na wychodźstwie dobrze znanych. O potrzebie uczenia dzieci czytania i pisania polskiego nikt nie wątpi. Z jednej strony trzeba więc rącho od pierwszej chwili przyjazdu do domu, czy to w mieście, czy to na wsi, zebrać garstkę dzieci zaufanych rodziców i z zachowaniem stosownej ostrożności uczyć je czytania i pisania polskiego. Zwracamy — nawiasem mówiąc — uwagę, by się koledzy mieli na baczności przed nauczycielami szkół ludowych, zawodowych i rutynowanych denuncyantów. Z drugiej strony zachęcajmy nasze matki i siostry do pracy na tem polu, które niewątpliwie do niewiasty w pierwszym rzędzie należy.

Jak w uniwersyteckich miastach, tak i w kraju trudno po większej części, ze względu na dozór policyjny, osobiście bywać na zebraniach towarzystw rzemieślniczych lub robotniczych. Lecz choć i zdala bardzo dodatnio oddziaływać na nie można. Zapoznawajmy się z poszczególnymi członkami, czy to zarządu, czy też w ogóle towarzystw, od nich się wywiadujemy o poziomie oświatowym towarzystwa, o pilności członków w uczęszczaniu na zebrania, o powodach, które skłaniają pewne koła miejscowego społeczeństwa polskiego do stronienia od towarzystw. Dostarczajmy towarzystwom rzetelnie opracowanych wykładów, w braku zaś odczytów wskazujemy prezesom stosowne artykuły dziennikarskie do przeczytania na zebraniu, zachęcajmy do pilnego uczęszczania na zebrania i do zapisywania się na człon-



ków towarzystw, usiłujmy poważnione koła godzić, wpływać na inteligencyę, by się szczerze zajęła losem mniej oświeconej braci. Starajmy stać się ową niewidzialną, a jednak w dodatni sposób kierującą ręką. Gdzie zaś towarzystwa nie ma, choć konieczność jego istnienia widoczna, a więc w okolicach mało pod względem narodowym uświadomionych lub szczególnie załewem niemieczyzny zagrożonych, poruszmy kwestyę założenia takiego ogniska życia narodowego wśród zaufanych obywateli i czuwajmy nad wprowadzeniem jej w czyn.

Również nie wskażemy na nieznane dotąd tory, jeżeli kolegom z ław uniwersyteckich przypomnimy obowiązek utrzymania w czasie wakacyi stałych i serdecznych stosunków z młodzieżą gimnazyalną. Nie tylko ze względu na usiłowania naszych mentorów i nieproszonych opiekunów, by wykopać przepaść między młodzieżą akademicką, której już „nawrócić“ nie można, a gimnazyalną, ale przedewszystkiem ze względu na istotnie smutne położenie kolegów gimnazyastów, winniśmy im, gdziekolwiek tego zachodzi potrzeba, służyć radą i pomocą. Mimo rewizyi, śledztw i procesów, czują wprawdzie koledzy gimnazyastei święty obowiązek dokładnego zaznajomienia się z literaturą i historią polską, ogół ojców i matek atoli w strachu o przyszłość swych synów suszy im głowę, by się nie „bawili w politykę“, by posłuszniejszymi byli władzy przełożonej i t. d. Naszym, jako starszych kolegów, obowiązkiem jest przyjść młodszym, ustawicznie bałamuconym, z pomocą i wskazówkami, gdy chodzi o wyszukiwanie nowych dróg i nowych środków, umożliwiających młodzieży gimnazyalnej wytrwanie na swem dotychczasowem stanowisku. Jeżeli z jednej strony wpływać winniśmy na kolegów gimnazyastów, by się jak dotąd tak i nadal stale i systematycznie uczyli historii i literatury i rozbudzali w sobie ducha narodowego, to z drugiej strony starajmy się o to, by nasi młodszy koledzy skorzystali z doświadczenia, tak ciężko okupionego, by na każdym kroku postępowali oględnie, ostrożnie, szerzmy wśród nich zasadę: nie ilością, lecz jakością silni być powinniśmy; uczmy ich zastosowywać się do trudności miejscowych, uczmy ich wywijać się zręcznie i unikać ofiar, a nie upadać na duchu.

Na tem nie wyczerpują się obowiązki nasze; oczy nasze i serca winny się zwrócić również do młodzieży kupiecko-rze-

mieślniczej. Sfera ta dotąd zupełnie niemal przez nas zaniedbana, a jednak raz pełnięta na drogę narodowych dążeń, przy znanej swej ruchliwości, zdoła później nie tylko z nami współdziałać, lecz samodzielnie występować. Młodzież kupiecko-rzemieślnicza a z niej wyrastający obywatele winni się stać rozsądnikami idei narodowych wśród ludności małomiasteczkowej. Dotychczasowe próby zbliżenia się do młodzieży rzemieślniczej w Warszawie wydały obfity plon; również i w Poznaniu samym napotkano na grunt bardzo podatny. Zbliżenie się przeto do młodzieży kupiecko-rzemieślniczej, to jedno z głównych naszych zadań w czasie wakacyi, to nowe dla nas pole do pracy. Powinniśmy się postarać, aby w każdym miasteczku wśród młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej wyszukać i zgrupować jednostki o żywszem poczuciu narodowem i chętniejsze w spełnianiu obowiązków społecznych. Z ludźmi tymi należy wejść w ściśle i serdeczne koleżeńskie stosunki, a nie wiążąc ich nawet formalnie, zbierać od czasu do czasu dla czysto towarzyskiego, o poważniejszym podkładzie obcowania i rozmowy. Nasunie się tu sama przez się potrzeba przeczytania jakiegoś artykułu lub książki, konieczność rozważenia jakiejś kwestyi narodowej lub społecznej, zadzierzgnie się więc trwały węzeł łączności między młodzieżą z inteligencyi a zawodowcami. Węzeł ten może okazać się silną spójnią w życiu narodowem, przyczyni się bowiem do tem ściślejszej spójności wszystkich warstw społecznych.

Bacniejszą uwagę winniśmy także podczas wakacyi zwrócić na młodzież żeńską. Wśród koleżanek naszych zbyt wiele umysłów płytkich. Wina to wychowania, wina domu rodzicielskiego, w którym brak ducha obywatelskiego. Na pensjach widzimy tylko drobne komeraże i dzielenie się na koteryjki, poza pensją — flircik i zabawy, rzadko zaś spotykamy się z uczciwą, sumienną i systematyczną pracą narodową, co najwyżej z uczuciowym, sentymentalnym patryotyzmem, objawiającym się we frazesach i deklamacyi. Czyż typ Polki-obywatelki ma zagaść bezpowrotnie, czy powstaje on tylko w wielkich chwilach narodu, w chwilach najwyższego napięcia uczuciowego, by potem znowu na długi czas zaniknąć? Czy nie zdobędziemy się na tyle energii, wytrwałości i taktu, by mimo wszelkich przesądów porwać za sobą młode pokolenie żeńskie i poprowadzić je naszymi torami? Zagrzewajmy rówieśnice nasze do pracy nad uświada-



mianiem własnem i młodszej braci od pługa, miarki i igły. Jeżeli podejmiemy w tym kierunku rzetelną pracę, wyświadczymy społeczeństwu nieocenioną przysługę, a własne szeregi wzmocnimy nowym żywołem.

Skreśliwszy tak pokrótce nasze zadania i obowiązki wobec sfer ludowych w kraju i wobec ogółu młodzieży naszej, raz jeszcze pod koniec wzywamy:

Idźmy wszędzie z żywym słowem na ustach, nie zaniechajmy skorzystać z każdej chwili, by na duchu pokrzepiać, oświecać i uświadamiać. Czy to jadąc wozem z chłopem, czy to wśród odpoczynku w czasie pracy na polu, czy to w dzień powszedni, czy w świąteczny, nieśmy ludowi w ofierze gorące ukochanie wszystkiego, co polskie. Namawiajmy do czytania uczciwych polskich gazet ludowych, organizujmy spółki celem wspólnego abonowania gazet, by nigdzie słowa pisanego nie zbrakło. Zapoznawajmy się z literaturą ludową, badajmy, co lud czytać lubi, byśmy dobrze znali jego smak i gust i tem łatwiej mogli nań oddziaływać, a usuwać braki w naszej literaturze ludowej i w naszych czytelniach ludowych. Gdziekolwiek sami dotrzeć nie zdołamy, starajmy się nakłonić do podjęcia działalności narodowej naszych braci lub siostry, popchnąć i ożywić liczne koła inteligencyi, by nie brakło pracowników, bo zachwaszczonych ugorów narodowej niwy mamy przed sobą wiele, a ludzi chętnych do pracy mało.

*Poznański komitet redakcyjny.*

---

## Do Kolegów z Górnego Śląska!

---

Jeżeli mimo szczegółowego omówienia zadań i obowiązków młodzieży zaboru pruskiego w czasie wakacyi osobno się jeszcze do Was zwracamy, Koledzy z Górnego Śląska, czynimy to, nasze odrębne stosunki i warunki rozwoju na uwadze mając. Oczywiście ogólne uwagi, wypowiedziane w „Tece“ zarówno pod adresem ogółu polskiej młodzieży narodowej, jak i specjalnie pod adresem młodzieży w Poznańskim i Prusach, i dla nas Górnoślązaków stać winny przewodnikiem naszych myśli i usiłowań w czasie wakacyjnym. To też odzywając się na tem miejscu osobno do Was,

Koledzy z Górnego Śląska, zwrócić Wam tylko pragniemy uwagę na nasze odrębne, od sytuacji młodzieży nie tylko w Królestwie i Galicyi, ale także w Poznańskim i Prusach różniące się położenie i na zadania i obowiązki z położenia tego wynikające, które w czasie wakacji spełniać powinniśmy.

Jak „sympatyczna“ atmosfera otacza nas już od samej niemal kolebki, jak system pruski w postaci osławionych „ochronek“ i germanizacji za pomocą kościoła sidła na nas zastawia, nim jeszcze z ukończeniem szóstego roku życia po raz pierwszy próg szkoły pruskiej przestąpimy, jak dalej w szkole ludowej i w gimnazjum literalnie jednego słowa polskiego nie usłyszymy, jak nam się dokucza na każdym kroku, jak uniemożliwia wprost zetknięcie się z kulturą polską, o tem wszystkim szczegółowo mówiliśmy w drugiej części artykułu p. t. „Młode pokolenie na Górnym Śląsku“ (zob. Nr. 4 „Teki“ z r. b.). Przesiąknięci na wskrós pruską „cywilizacją“, a nieobznajomieni z polską historią, polską literaturą i sztuką, udajemy się do szkół wyższych. Z wyjątkiem szczupłej garstki kolegów obierających świeckie zawody, ogół młodzieży śląskiej dąży do Wrocławia na Tumską wyspę, aby w seminarjum poświęcić się studjom św. teologii i czulej opiece arcy-germanizatora ks. kardynała Koppa. Jak tej młodzieży w murach seminaryjnych pod okiem takiej władzy trudno jest kształcić się w duchu polskonarodowym, o tem piszemy dziś osobno na innem miejscu (zob. art. o „Młodem pokoleniu na Górnym Śląsku“, część III.). Szpiegują naszych własni „koledzy“ Niemcy, władza na palce patrzy i szykanuje, a jednak musi młodź górnośląska nabyć ducha polskiego, musi skąpać się w polskiej kulturze i otrząsnąć się z pruskiego kału, a jednak musi sercem i duszą oddać się polskości, by później jako duszpasterze i urodzeni przewodcy polskiego ludu górnośląskiego, sprostać trudnemu zadaniu, które jej Opatrzność powierzy.

Koledzy! Wasi poprzednicy z niesłychanie nielicznymi wyjątkami dziś są fałszywymi prorokami i wrogami ludu, z którego sami wyszli. A dlaczego? Bo polską swą duszę pruskiej zaprzędali idei państwowej, bo wyrzekli się ojców swych języka i ideałów, bo nie zapoznali się z kulturą narodu polskiego, z jego nieocenionymi skarbami: piśmiennictwem i sztuką, z jego chlubnymi tysiącletnimi dziejami.



Koledzy! Czyż pójdziecie ich śladami? Czyż gnuśność, opieszalność, czy tchórzostwo nie pozwoli Wam płynąć wbrew prądowi, wbrew kierunkom, w których nas władze pchać usiłują? Nie! Wszak sumienie Wasze wzdryga się na samą myśl, że mielibyście się sprzeniewierzyć własnym ojcom i matkom, że za miskę soczewicy, za tłuste probostwo czy łaski u rządu mielibyście własną zaprzedać duszę, a duszę polskiego ludu śląskiego na największe wystawić niebezpieczeństwa. Nie! Wy chcecie płynąć przeciwko prądowi rządowemu, Wy chcecie z pruskim i luterskim rządem walczyć w obronie polskiego ludu.

Tak, walczyć! ale do tej walki uzbroić się trzeba, a uzbroicie się najlepiej, wyzyskując czas wakacyjny w celu kształcenia się w duchu polsko-narodowym, w celu zaznajamiania się z terenem późniejszej walki.

Zapoznawajmy się przeto w czasie wakacyi szczegółowo z polskimi dziejami i polskim piśmiennictwem, udoskonalajmy swój styl; nie zapominajmy także o nowszych dziełach literatury polskiej i naszych sztuk pięknych, a wkrótce ślepa i bezmyślna adoracya Schillera, Goethego i towarzyszy zamieni się w szczerę i zasłużone uwielbienie arcydzieł ducha polskiego i kultury swojskiej.

Nie zasklepiajmy się przedewszystkiem w szczupłym kółku rodzinnem, lecz o ile na to tylko warunki zezwalają, podejmujmy podróże po kraju naszym ojczystym, jedźmy czy to do Krakowa, czy do Warszawy lub Poznania, tam wszędzie rodacy przyjmą nas serdecznie, z prawdziwie polską gościnnością. Jakie znaczenie ma przepędzenie kilkunastu dni w jednym z ognisk naszego życia narodowego dla nas, ten tylko ocenić może, kto sam przeżył owe wielkie chwile w gronie kolegów i rodaków nad Wisłą czy Wartą.

Oczywiście, że nie wolno nam w czasie wakacyjnym zapominać o życiu polityczno-narodowem we wszystkich zaborach, a w szczególności na Górnym Śląsku. Czytujmy pisma zakordonowe, a walki polskiego ludu śląskiego śledźmy bacznie okiem, pamiętając stale o tem, że rychlej czy później staniemy w pierwszych szeregach walczących.

A teraz przypominamy Kolegom poważny obowiązek utrzymywania ścisłych stosunków z wszelką kształcąca się młodzieżą, przedewszystkiem zaś gimnazyalną, żyjącą wśród tak nieznośnych warunków. Starajmy się zawczasu, żeby z niej jak najwięcej wyszło szermierzy dla polskiej sprawy narodowej.

Nietylko atoli wobec starszej młodzieży mamy obowiązki. Nie zaniedbujmy dzieci z szkół ludowych, uczmy je polskiego czytania i pisania, polskich pieśni i hymnów narodowych, zaprowadzajmy wśród nich polskie zwyczaje i obyczaje.

Jeżeli obowiązkiem młodzieży w ogóle, bez względu na zabory, jest obcowanie z ludem, natenczas chyba u nas, gdzie całe społeczeństwo polskie to lud, obowiązek ten staje się szczególnie wielkim. Wszak tylko na tej drodze możemy na sfery ludowe skuteczny wywrzeć wpływ w duchu narodowym i szerzyć narodowe i obywatelskie uświadomienie. A dawajmy przedewszystkiem ludowi dobry przykład. Jak wiadomo wstydzi się lud górnośląski do „wybindowanych“ przemawiać językiem ojczystym. Mówmy przeto właśnie na każdym kroku, czy to na ulicy, czy w polu, czy w sklepie, przed kościołem, czy też na stacyach kolejowych i w pociągu, mówmy wszędzie głośno i dobitnie po polsku, nie odpowiadajmy ludowi nigdy w języku niemieckim. Lud, widząc i słysząc to, nabierze prawdziwej dumy i poczucia godności narodowej.

Agitujmy też przy każdej sposobności na rzecz uczciwej polskiej prasy, przedewszystkiem więc na rzecz „Górnoślązaka“ i „Gazety Opolskiej“. Pod koniec wakacyi łatwo bowiem można skorzystać z nadchodzącego zimowego półrocza, którego długie wieczory w ludzie podniecają chęć czytania gazet. Wyrzucajmy z domów polskich szwabskie „blaty“ i pruską „Gazetę Katolicką“, wciskajmy każdemu w dłoń polską gazetę, polskie broszury i książeczki.

Koledzy! Czyż nie piękne pole pracy przed nami? To też z podniosłem czołem wracajmy do kraju na czas wakacyjny, a w drodze niech nam przyświeca wielka myśl wielkiego wieszczą: Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec!...

*Górnośląski komitet redakcyjny.*

---

## Nasz rewolucjonizm i nasz lojalizm.

---

W dążeniu do wychowywania młodych pokoleń naszego narodu na wolnych obywateli wolnej Polski, do wyrabiania młodzieży na Polaków nie z imienia tylko, lecz z ducha i charakteru, napotykały na poważne przeszkody, na wrogie nam prądy,



z którymi zmuszeni jesteśmy prowadzić zaciętą walkę. W walce tej mamy do czynienia z wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, którzy idąc różnemi drogami, a nawet częstokroć walcząc z sobą, dążą jednak zgodnie do jednego celu: do duchowego wynarodowienia młodzieży naszej, do zabicia jej poczucia polskości.

## **Skonfiskowano!**

Wrogowie wewnętrzni — to my sami, to te poglądy i przekonania panujące w naszym społeczeństwie, częściowo pokutujące jeszcze od czasów Targowicy, częściowo świeżo wylęglę w bezkrwistych mózgach tego pokolenia, które wyrosło w zatęchłej atmosferze popowstaniowej, w epoce zwątpienia i abdykacyi ze śmielszych dążeń, myśli i czynów.

Jednem z tych haseł w dziedzinie naszej myśli politycznej było hasło lojalizmu politycznego.

Hasło to było wypływem duchowego stanu popowstaniowego pokolenia: straszliwy zawód musiał doprowadzić do zwątpienia w siły własne, a więc do pokory względem rządów zaborezych.

Takież zwątpienie, takież pokora względem obcych przejawiała się i w dziedzinie umysłowej uwielbieniem względem kultury obcej, zachodniej i wschodniej, pogardą dla naszego własnego dorobku umysłowego. Przez lat czterdzieści blisko byliśmy tylko pokornymi uczniami nietylko Zachodu, ale nawet barbarzyńskiej Rosyi.

Fala ta nie minęła i dziś jeszcze, i dziś mamy jeszcze sporo uczonych, którzy porównywiają umysłowość polską do słabej roślinki pnącej, która owijając się musi dokoła pnia cywilizacyi zachodniej lub rosyjskiej, by istnieć mogła.

Rzecz prosta, że dla nas, co chcemy żyć naszym własnym życiem, co chcemy wznieść okrzyk, „coby był nasz, z tego pokolenia“, lojalizm wobec obcych jest z natury swej wrogim i musieliśmy rozpocząć walkę, aby strącić z ołtarzów naszego kościoła narodowego obce bóstwa, jakie tam postawiono w chwili niemocy i zwątpienia.

Walka z hasłem trójlojalizmu politycznego nie była zbyt trudną. W zaborze pruskim i rosyjskim sprzeczność naszych

interesów narodowych z interesami narodów zaborczych jest zbyt widoczną i zbyt silnie ją odczuwamy na własnej skórze. Okres trójlojalizmu przeminął, i nawet ugodowcy głoszą dziś hasło monolojalizmu względem Rosyi.

W zab. austryackim walka z lojalizmem państwowym jest trudniejszą. Sprzeczność interesów narodowych z interesami rządu zaborczego jest mniej widoczną. Jednak i tu po bliższem zbadaniu stosunków sprzeczności te występują na jaw.

## **Skonfiskowano!**

Wobec ogromnej ilości podobnych faktów, świadczących o przeciwstawności interesów austryackich i polskich, wobec



odradzania się ducha narodowego wśród młodego pokolenia, lojalizm polityczny nawet w zaborze austriackim, miejmy nadzieję, wkrótce spocznie w archiwum dziejowem.

Z nierównie większemi trudnościami spotykamy się w walce z lojalizmem umysłowym i duchowym, w wyzwalaniu się z pod jarzma obcej myśli, w próbach zrzucenia tych pęt, jakie na nas nałożyła długoletnia niewola umysłowa, która paczy i koszlawi naszą rodzimą myśl, naszą indywidualność, nasze polskie „ja“.

Trudności są tu tem większe, że w walce tej naszymi przeciwnikami są ci, co wespół z nami, jakkolwiek z innych względów, walczą z lojalizmem politycznym, że musimy tu walczyć z hasłami i poglądami, które od całego szeregu lat uważane były za wyraz wszelkiego „postępu“ i „inteligencji“.

W walce tej spotykamy się często z zarzutami, że stajemy w obronie reakcyi, że jesteśmy wstecznikami i wrogami postępu, ale musimy ją jednak toczyć i wykazywać tę banalność, jałowość myśli, jaka się kryje pod frazesami powtarzanymi przez doktrynerów, nie umiejących patrzeć w życie i z niego czerpać wskazówki dla swej działalności. W zaborze pruskim należy więc zwalczać bałwochwalczą cześć dla nauki niemieckiej, z jaką się możemy spotkać nawet między ludźmi, stojącymi na czele ruchu narodowego wśród młodzieży, wykazując, że nie tylko Niemcy pracują naukowo, że i my mamy pewien niepośledni dorobek na tem polu. W zaborze rosyjskim trzeba zwalczać tułające się gdzieniegdzie resztki materyalistycznego, burżuazyjnego pozytywizmu, oraz bliskiego mu pochodzeniem ruchu socyalistycznego, wykazując jego szkodliwość dla naszych interesów narodowych. I tu znów mamy do czynienia z bezkrytycznem uwielbieniem doktryn ekonomicznych Marksa, nad któremi nauka europejska dawno przeszła do porządku dziennego, ale które jeszcze są ostatniem słowem wiedzy ekonomicznej dla znacznej części „postępowej inteligencji“. Trzeba więc znowu mozolnie tłómaczyć, że świat nie żyje i nie rozwija się tak, jak tego pragnął twórca „Kapitału“, że nie tylko czynniki materyalistyczne odgrywają rolę w życiu społeczeństw, że hasło walki klas jest dla nas szkodliwem, bo wprowadza dezorganizację i rozstrój w nasze życie narodowe, że solidarność międzynarodowa proletaryatu jest fikcją, której

istnieniu zaprzeczają na każdym kroku realne fakty życia codziennego.

Z zadowoleniem możemy zaznaczyć, że ogromna większość młodzieży zrozumiała nasze stanowisko, zrozumiała nicosć i martwość tych głośnych ogólników i frazesów, pojęła, że wskazania dla działalności obywatelskiej należy szukać tylko w dokładnym i wszechstronnem badaniu naszego życia narodowego, jego braków i niedomagań. Ale jeszcze spory zastęp młodzieży, szczególnie w zaborze rosyjskim, nie zdołał się wyzwolić z tych więzów, jakimi spętali jego umysł starsi „opiekunowie“, którzy tak gorliwie pracują nad pomnożeniem zastępów tych wsteczników umysłowych, dla których frazesy i hasła „rewolucyi“, „walki proletaryatu“ są szczytem postępu, którzy podniety dla swej działalności szukają nie w dziejach naszych lecz w dowodzeniach żydowsko-niemieckich ekonomistów i socyologów.

Tym, którzy od obcych chcą się uczyć swych obowiązków obywateli-Polaków, gorąco polecamy jeden z artykułów publicystycznych Adama Mickiewicza. Pozwolę sobie na przytoczenie jednego ustępu: „Wierzymy, iż po przeczytaniu Pamiętników Kilińskiego, historii O ustanowieniu i upadku Konstytucyi Trzeciego Maja, biografii Reytana, księcia Józefa, Sowińskiego, wyprawy belwederskiej, opisu knutowania w Fischau i Kronstadt, po wysłuchaniu opowiadań rodziców naszych i żołnierzy można natchnąć się dalszą polityką, duchem działania. Ale niech mi kto pokaże bohatera natchnionego Roussem i Benthamem? Jeżeli powie, że nie Polska, ale Rousseau i Bentham natchnął naszą młodzież: ciekawi jesteśmy, dlaczego z Genewy i Londynu, z ojczyzny tych teoryj, nie weszli najpierwej do Polski bohaterowie.“ Bohaterowie i dobrzy obywatele nie wyrosną z tych, co ducha swego czerpią z obcych źródeł, którzy nie wyzbyli się lojalizmu względem obcego ducha, obcej nauki i wiedzy. Jedynie będąc sobą jesteśmy coś warci, jedynie rozwijanie naszej własnej indywidualności zapewni nam wybitne miejsce w szeregach narodów. Stąd nasza walka z lojalizmem względem obcych, na tem polega nasz rewolucjonizm.

Jest to jednak tylko pierwsza negacyjna część naszej działalności. Na miejsce zburzonych oltarzy należy wznieść nowe, należy dać nowe idee i nowe hasła.



Tą „nową“ ideą jest polskość nasza, hasłem naszym lojalizm względem polskości.

Dążenie do wszechstronnego rozwoju naszego życia narodowego przez pogłębianie jego treści i rozszerzanie podstaw, rozwój polskiej nauki, sztuki, literatury, dążenie do wyższych form życia politycznego i społecznego, odpowiadających naszemu charakterowi narodowemu — to są nasze cele. Lojalizm względem polskości w dziedzinie nauki, sztuki i literatury, to znaczy praca dla polskości oparta na pierwiastkach narodowych i po polsku wykonywana.

W dziedzinie polityki lojalizmowi względem rządów zaborczych przeciwstawiamy lojalizm względem polskości, lojalizm względem nieistniejącego rządu polskiego. Wypływa to z potrzeb i wymagań naszego życia narodowego.

W społeczeństwach rozwijających się życiem normalnem istnieje organ wykonawczy — rząd, którego zadaniem jest spełnianie pewnych czynności celem zaspokojenia rozlicznych potrzeb życia narodowego, stać na straży istniejącego porządku rzeczy, zapewniając każdej jednostce swobodę w korzystaniu z istniejących praw, bronić interesów ogólnonarodowych, bronić całości majątku narodowego wobec napadów i zamachów ze strony obcych. Społeczeństwa obecne są organizmami tak skomplikowanymi, że pewne ich funkcje i potrzeby jedynie tylko przez rząd mogą być zaspakajane i brak tego organu pociąga za sobą nieobliczalne szkody dla narodu. Nasz naród znajduje się w tych nieszczęśliwych warunkach, że pozbawiony jest organu wykonawczego — rządu.

Pod względem prawnym nie przestaliśmy być państwem, bo prawa niepodległego bytu politycznego nie zrzekliśmy się nigdy, bo ostateczny rozbiór Polski nie był nigdy sankcyonowany przez żaden z naszych sejmów i rządów narodowych, jedynych prawowitych reprezentantów woli narodowej. Prawo to nie uległo przedawnieniu, bo przedawnienia w życiu narodów nie ma, rozstrzyga tu nie martwa litera prawa, ale siła i zdolność do czynu. Pomimo rozbiorów i długoletniej niewoli jesteśmy narodem wolnym i niepodległym, bo wolność ta tkwi w sereach naszych, mamy wspólne potrzeby i interesy, prowadzimy wspólnymi siłami walkę we wszystkich trzech zaborach, dopomagając w niej sobie wzajemnie, mamy jedne aspiracye

narodowe, wypływające z naszej tradycyi dziejowej, mamy wspólną politykę polską, ogarniającą całość naszych interesów narodowych z jasno sformułowanym celem, którym jest zmiana anormalnych warunków naszego życia przez osiągnięcie niepodległości politycznej.

Posiadamy więc te wszystkie wspólne cechy, jakie są charakterystyczne dla każdego organizmu państwowego, które mu nadają wewnętrzną spójność i jedność. Jesteśmy pozbawieni tylko formalnych oznak państwowości naszej, to jest niepodległości i rządu narodowego.

Brak tego organu wykonawczego, w którego mocy jedynie leży zaspokojenie wielu najżywotniejszych potrzeb życia narodowego, czyni je nieprawidłowem i anormalnem, utrudnia organizację sił narodowych i planowej systematycznej pracy w tych dziedzinach, które z natury swej leżą całkowicie i wyłącznie prawie w sferze działania władz rządowych, upośledza nas w współzawodnictwie z innymi narodami. Jeżeli w czasie pokoju brak rządu nie pozwala na należyte zorganizowanie wielu dziedzin życia narodowego, jeżeli w takich warunkach nie można myśleć o prawidłowem ukształtowaniu szkolnictwa, o właściwem prawodawstwie i administracji, o reformach społecznych, o rozwiązaniu zawitych zagadnień życia ekonomicznego, o organizacji finansów, jeżeli skutkiem tych wszystkich braków organizm narodowy nie może się należycie rozwijać, to w czasie wojny brak własnego rządu jeszcze dotkliwiej odczuwać się daje.

W czasie wojny rząd przedewszystkiem staje na straży całości interesów narodowych, staje na czele narodu i prowadzi walkę z wrogiem, organizując siły narodowe i wysyłając je na najbardziej zagrożone placówki, dostarczając im środków, nadając walce ogólny kierunek, ciągłość, jedność i siłę w działaniu.

Gdy nie stanie tego czynnika kierowniczego, walka staje się chaotyczną i bezładną, następuje rozprzężenie, anarchia, rozbicie i atomizacja walczących sił; pojedyncze epizody walki mogą wzbudzać podziw bohaterstwem i dzielnością jednostek, ale o wielkich zwycięztwach, o wykorzystaniu chwilowej przewagi nie można myśleć.

Nasz naród znajduje się właśnie w takim położeniu, będąc zmuszonym do prowadzenia walki z trzema potężnemi



mocarstwami bez własnego rządu. Jeżeli jednak w walce tej nie tylko nie jesteśmy pokonani, ale przeciwnie osiągamy pewne korzyści, to jedynie dlatego, że społeczeństwo samo bierze na swoje barki obowiązek wykonywania tych wszystkich zadań, jakie w normalnych warunkach spoczywają na rządzie. Działalność ta obejmuje niemal wszystkie dziedziny życia narodowego. Organizowanie wychowania publicznego, spełniane u innych narodów przez odnośne władze rządowe, musi u nas spoczywać w rękach społeczeństwa.

### **Skonfiskowano!**

Dla złagodzenia tych strat, jakie skutkiem tego ponosimy, szkole rządowej jawnej przeciwstawiamy szkołę narodową tajną. Oświata ludu we wszystkich trzech zaborach jest wyłącznie lub w znacznej części prowadzona przez społeczeństwo za pośrednictwem towarzystw oświatowych, działających jawnie lub tajnie, zależnie od warunków miejscowych. To samo tyczy się podnoszenia dobrobytu szerokich warstw ludowych, przeprowadzania reform społeczno-ekonomicznych, mających na celu poprawę bytu mas robotniczych; rządy zaborcze nie okazują tu poparcia usiłowaniom społeczeństwa, lecz przeciwnie wrogo względem nich występują. Odpieranie zamachów na całość naszego dobra narodowego ze strony rządów lub innych narodów, obrona naszego stanu posiadania, a więc funkcje *par excellence* rządowe muszą być u nas wykonywane przez społeczeństwo. W braku naturalnego obrońcy państwowości naszej — rządu, występuje tu naród, sprzeciwiając się wprowadzaniu nauki religii w języku obcym, broniąc się przed wydzieraniem nam ziemi naszej, strzegąc praw naszych i swobody naszego rozwoju na kresach. Na takim „rządowym“ stanowisku stała młodzież nasza we Lwowie, strzegąc polskości tej wszechnicy przed zamachami Rusinów.

Wykonywanie tych rozlicznych funkcji wymaga znacznych środków materialnych; organizacja finansów jest więc również wypełniana przez społeczeństwo. Odbywa się obecnie przez

zbieranie składek na rozmaite cele narodowe; taka forma pozostawia wiele do życzenia i zapewne w bliskiej przyszłości będzie zamienioną stałym podatkiem narodowym. Z tych kilku przykładów widać, że na naszym społeczeństwie ciążyą inne zadania, niż na społeczeństwach żyjących normalnym, wolnym życiem. W normalnych warunkach, w pewnych wypadkach tylko, jak n. p. w czasie wojny, każdą jednostkę, każde stronnictwo polityczne obowiązuje bezwzględny lojalizm względem rządu, współdziałanie z nim, jako z wykonawcą woli narodowej, naturalnym dowódcą sił narodowych. Nasze obowiązki są rozleglejsze i trudniejsze do wypełnienia. W naszych warunkach nie tylko musimy być lojalistami, rządowcami bardziej rządowymi od przywódców Koła polskiego w Wiedniu, lecz zastępcami rządu, wykonawcami czynności rządowych.

Wypływa to z naszego instynktu samozachowawczego, ze zdrowo pojętego egoizmu narodowego. Jest to wspólną cechą każdego Polaka, jest wspólnym gruntem, na którym stać muszą wszystkie szczyty polskie stronnictwa. Każde z nich może i musi się różnić od innych pod względem swych zapatrywań na kwestye społeczne, ekonomiczne, ale w kwestiach dotyczących się polityki polskiej wszystkie stronnictwa muszą być stronnictwami rządowymi, muszą stać na stanowisku interesów państwa polskiego. Jednostka podobnie jak stronnictwo, które opuszcza ten wspólny grunt, które schodzi z tego stanowiska, przestaje być właściwie polskiem. O polskości stronnictwa decydują nie pewne hasła programowe, ale metoda działania, drogi, jakimi dąży do osiągnięcia swych postulatów. Stąd też musimy odmówić polskości różnym stronnictwom, które jednak w programach umieszczają oklepane frazesy partyotyczne; musimy im odmówić tej nazwy, bo w działalności swej odbiegają daleko od tego stanowiska, na jakim ich polskość stać im nakazuje. Nie są też dla nas stronnictwem polskiem trójlojaliści, którzy każą nam „godzić się z losem“, nie są niem socjaliści, którzy wobec zaburzeń na uniwersytetach rosyjskich przed dwoma laty, a ostatnio w sprawie ruskiej, zajęli wyraźnie antynarodowe stanowisko. Stojąc na stanowisku wyłączności klasowej, jedni wskutek swej bezsilności i braku wiary w siły narodu, drudzy wskutek doktrynerstwa i ciasnoty umysłowej, zapomnieli o naszym interesie narodowym, o celach



W zadaniach naszego życia narodowego, postąpili wbrew zdrowemu instynktowi samozachowawczemu. W interesie własnym musimy więc być lojalistami wobec naszego rządu narodowego. A rząd ten tkwi w nas samych, w naszej polskości i wydaje swe nakazy w postaci sądów opinii powszechnej, która ostro winna potępiać wszelkie wykroczenia jednostek, jak i grup społecznych. Nie wystarcza to jednak. Znajdują się tacy, co wskutek swej nieświadomości lub złej woli przynoszą szkodę naszej sprawie narodowej, nie zwracając uwagi na głos potępienia całego narodu. A ten rząd moralny nie posiada egzekutywy, nie posiada środków przymusowych, ażeby przeszkodzić takiej szkodliwej działalności, żeby zmusić opieszłych do wykonywania obowiązków obywatelskich. Jednocześnie utrudnia to wykonywanie tych rozlicznych funkcji życia państwowego, jakie wykonywać jesteśmy zmuszeni. Stąd też w miarę wzrostu uświadomienia narodowego i organizacyi sił narodowych, w miarę wzmagania się zakresu pozytywnej pracy narodowej we wszystkich trzech zaborach, istnienie faktycznego rządu narodowego stanie się niezbędnem, stanie się nieodzowną potrzebą życia narodowego.

I powstanie wówczas Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, jako wynik dążenia do życia swobodnem, wolnem życiem człowieka-obywatela, narodu-państwa. Rząd Narodowy, oparty na zasadach jedynie obowiązującej nas konstytucyi 3-go Maja, obdarzony władzą i egzekutywą tak silną, że będzie mógł swymi nakazami paraliżować i udaremniać rozporządzenia rządów zaborezych.

Wobec tego przyszłego Rządu jesteśmy lojalistami, a wypływa to z dążenia do zdobycia warunków takich, aby móżdż żyć życiem własnem, rozwijać naszą własną polską indywidualność przez rozwijanie i kształcenie odrębnych, nam tylko właściwych pierwiastków i zdolności.

Jesteśmy Polakami, jesteśmy obywatelami Państwa Polskiego. Stąd pochodzi i na tem polega nasz lojalizm.

*Gozdawa.*

## Podwójny system w galicyjskiem szkolnictwie ludowem.

### II.

Sprawa reformy i gruntownej reorganizacji galicyjskiego szkolnictwa, sprawa oświaty nie ograniczonej do pewnych warstw i klas uprzywilejowanych, ale obejmującej szerokie masy ludu wiejskiego i robotniczego, oświaty prawdziwie narodowej, winna być pierwszym punktem porządku dziennego naszej pracy obywatelskiej.

Galicya wysuwa się obecnie na czoło naszego życia narodowego. Mamy tutaj nieco więcej swobody i wolności, aniżeli w zaborze rosyjskim lub pruskim, działamy w pomyślniejszych dla nas warunkach prawno-państwowych, musimy zatem ogniskować i rozwijać wszystkie przejawy ducha narodowego, wszystkie czynności i sprawy życia politycznego, społecznego i obywatelskiego, musimy reprezentować całą Polskę, myśleć i działać za nią politycznie, inaczej mówiąc musimy mieć tutaj szkołę życia państwowego, szkołę doświadczalną państwowości polskiej. Szkoła taka opierać się powinna na dobrze zorganizowanem prawdziwie narodowem szkolnictwie.

Dla zreformowania i zreorganizowania naszego szkolnictwa, niezbędną jest podwójna akcja: akcja przez całe społeczeństwo i jego reprezentację t. j. Sejm podjęta, i akcja z inicjatywy młodzieży wpływająca. Głównymi momentami tej akcji, którą niezwłocznie i w jak najszerszych rozmiarach podjąć należy są: 1) stopniowe wyzwalenie (zmierzające do zupełnego wyodrębnienia) naszego szkolnictwa z pod przeważającego wpływu rządu centralnego; 2) zmiana ustaw szkolnych i całego ustroju szkolnictwa odpowiednio do potrzeb narodu; 3) przeciwdziałanie systemowi szkolnemu i oparcie wychowania publicznego na gruncie narodowym; 4) wytworzenie szkoły narodowej w ramach szkoły zaborczej. Dwa pierwsze wskazania wykonywać się dadzą tylko stopniowo i zwolna, zależnie od warunków politycznych i ekonomicznych kraju i państwa, natomiast dwa ostatnie winna młodzież sama podjąć niezwłocznie i możliwie dokładnie i sprawnie wypełnić.

W tym artykule wypadnie nam zastanowić się nad obowiązkami i działalnością młodzieży.

Dla zrozumienia rzeczy musimy przypatrzeć się rozwojowi szkolnictwa wszystkich narodów od najpierwszych jego początków,



aż do dni dzisiejszych. W historii szkolnictwa rozróżnić można trzy fazy rozwojowe, trzy pierwiastki: rodzinny, wyznaniowy i państwowy.

W starożytności wychowanie młodzieży odbywało się niemal wyłącznie w domu rodzinnym. Ideałem wychowania był człowiek doskonały. Z czasem powstawały szkoły o coraz szerszym planie i zakresie nauki, lecz zasada i cel wychowania pozostały niezmiennione. Ten pierwiastek rodzinny tkwił także w życiu politycznym narodów, był zasadą jego rozwoju. Już w odległej starożytności wytworzyły się z niego kasty, klasy i patryarchalne rządy, przeplatane od czasu do czasu arystokratycznymi lub republikańskimi, będące jednak zawsze rządami większej lub mniejszej liczby rodzin.

Z rozszerzeniem chrześcijaństwa zaszła znaczna zmiana w ideałach wychowania. Walki religijne z niewiernymi uświadomiły różnice wyznaniowe i wychowawcom chodziło o to, by wychować nie wogóle doskonałego człowieka, lecz w szczególności dobrego wyznawcę. Ludzkość weszła teraz w nową fazę dziejowego rozwoju. Nastąpiły dynastie monarsze, t. j. uprzywilejowane rodziny, mieniające brać z Boga swą władzę, rozwinęły się stany rycerskie, z krwi i rodu przewileje biorące. Monarcha był ojcem, monarchini matką narodu. Naród, jako wielomilionowa dziatwa nie miał własności swojej. Kraj do ojca należał i zostawał pod brzemieniem surowej *paterna potestas*. Z czasem słabnąć poczęła władza monarchów a rozwijać się i wzmacniać władza uprzywilejowanych rodów i stanów. Wychowaniem ovladnęły zakony religijne.

Uczono na językach martwych, przypadkowi tylko zostawiając przyswojenie tej obczyzny na pożytek narodowy. Wszędzie bywały szkoły łacińskie i wyższa oświata łacińska, nieprzystępna dla szerokich warstw ogółu. I dobrze z tem było ojcowskim rządóm; narody przy takiej edukacji obcej i dla pewnych tylko klas przystępnej, musiały ciągle pozostawać w niemowlęctwie i małoletności, bo nigdy nie przeszły z przeszłości do terażniejszości i poczynającej się przyszłości.

Drogą olbrzymich wysiłków i ofiar, drogą krwawych rewolucyi, dochodziły narody do stopniowego zrównania wszystkich stanów i przygotowywały się do wejścia w trzecią fazę dziejowego rozwoju, prawnopaiństwową, w którą też weszły od czasu rewolucyi francuskiej. Zacierają się teraz coraz bardziej różnice stanowe,

znikają przywileje rodów, zwolna otrzymują wszyscy prawo do czynnego udziału w życiu kulturalnym i politycznym narodu.

W związku z tą zmianą rozwoju dziejowego ludzkości nastąpiła zmiana w ideałach wychowania.

Szkoły stały się narzędziem politycznym i zostały urządzone tak, by z nich wychodzili dobrzy obywatele państwa.

Rewolucya 1848 r. postawiła monarchę jako nieodpowiedzialnego naczelnika władzy wykonawczej z odpowiedzialnymi ministrami i tym sposobem rząd pierwiastka rodzinnego i państwowego zmieniła na rząd pierwiastka narodowego. Nie rodziny rządzą i nie państwo samo, ale naród cały. Wszyscy zostali zrównani w obliczu prawa, ustaly przywileje rodzin jako takie, choć częściowo pozostał jeszcze ich wpływ przemożny na życie polityczne narodu.

Ludzkość wstąpiła w nową erę dziejów świata, Ustaly dzieje rodzin, a rozpoczynają się dzieje narodowości. Otóż narodowość chce zostać dziejową, chce tworzyć własne dzieje. I każdy naród pragnie uczuć się narodem we wszystkich jednostkach swoich, by pojął i ocenił narodowość swoją w znaczeniu politycznym i dziejowym, by doszedł do praw pełnoletności swojej jako naród i spełnić mógł swoje posłannictwo. Rozpoczął się wspaniały a szybki i wyteżony pochód cywilizacyjny wszystkich narodów. Szkoła pozostała daleko w tyle za tym olbrzymim ruchem życiowym ludzkości. Zasada i cel wychowania pozostały niezmienione. Szkoła trzyma się uparcie swego przeżytego już charakteru państwowego i staje się twierdzą reakcyi po części mimo, po części zaś nawet samowiednie.

Stąd pochodzi to powszechne z dzisiejszej szkoły niezadowolenie, stąd powstaje między szkołą a społeczeństwem, dla którego szkoły istnieją, głęboka przepaść, która rośnie i potężnieje z każdym niemal rokiem, prawie rzecby można w równej mierze, jak szkoła przez rzekome ulepszenie staje się niby coraz nowożytniejszą i coraz bardziej odpowiadającą potrzebom narodów.

We wszystkich krajach Europy zauważyć się daje olbrzymi ruch na polu szkolnictwa i wychowania publicznego, choć nie wszędzie jeszcze zrozumiano i odczuto potrzebę unarodowienia szkoły. Francya wywiesiła na sztandarze oświaty publicznej hasło uspołecznienia wychowania i daleką jest jeszcze od unarodowienia szkoły. W Niemczech zwołana przed kilku laty przez cesarza Wilhelma II. ankieta, mająca na celu reorganizację szkolnictwa



w duchu narodowym, zrobiła zupełne fiasko. We wszystkich innych krajach wychowanie publiczne nosi charakter ściśle państwowy. Nawet Szwecya, której szkolnictwo pod każdym innym względem stoi może najwyżej w Europie, daleką jest jeszcze od ideału wychowania prawdziwie narodowego.

Ale bo też Francuz, Niemiec, Szwed, Anglik a nawet Amerykanin nie doszedł jeszcze do zupełnej świadomości różnicy pomiędzy państwem a narodem. By uświadomić sobie różnicę tych dwóch ściśle skojarzonych pojęć, by odróżnić wychowanie narodowe od państwowego, potrzeba warunków, wśród których w całym świecie ucywilizowanym jedynie naród polski się znajduje.

Myśmy już dawniej pojęli i odczuli potrzebę szkół narodowych. Krótco przed zgonem swoim politycznym, naród polski, jakby w przeczuciu choroby, na którą umrzeć mu przyjdzie i środka, którym zmartwychpowstanie, przez organ Komisji edukacyjnej zaprowadzać zaczął szkoły narodowe i nakazywał pisać podręczniki szkolne w duchu narodowym.

A zatem już przodkowie nasi wskazali nam potrzebę narodowego wychowania szkolnego, jako jedyną podstawę narodowego bytu, choć nie pojęli jeszcze należycie istoty takiego wychowania, ani uświadomili sobie organizację szkoły narodowej.

Kiedy inne narody na zachodzie jakby w przeczuciu potrzeby unarodowienia szkoły podjęły hasło zakładania szkół dla ludu, Polacy organizować poczęli szkoły narodowe.

Te wskazania ojców naszych zagubiliśmy po ciężkiej drodze stuletniej przeszło niewoli.

## **Skonfiskowano!**

Starsze pokolenie, ustępujące obecnie z areny życia publicznego, nie zdołało nauczyć ogółu młodzieży czuć i myśleć po polsku, nie zdołało natchnąć ją wiarą w niezłomne siły i żywotność narodu, bo jej samo nie miało. Patrząc na klęski, bole i nieszczęścia narodu, upadłego w rozpacznej walce o niepodległość, szukało ocalenia w głębokim pesymizmie. Takie pokolenie, które

wytworzyło krakowską szkołę historyczną i warszawskich pozytywistów, które wydało Tarnowskich i Szujskich, organizujących „straż pożarną“ dla „gaszenia zapalu narodowego“, dla którego polskość była tylko bolesnym spisem win i błędów — nie umiało i nie mogło odczuć potrzeby ogniskowania i rozwijania sił narodowych, gromadzenia wszystkich pod sztandarem jednolitej, organicznej pracy, mierzącej „siły na zamiary“ i dążącej niezłomnie do zjednoczenia narodu i odzyskania politycznej niepodległości. Wychodząc z zasady głębokiego pesymizmu narodowego, podniosło do wysokości niewzruszonego dogmatu zupełną zgodę z losem i bezwzględna abdykację z wszelkich „nierozsądnych mrzonek“. Ocalenie nasze upatrywało jedynie w politycznym systemie trójlojalizmu i zapadło w głęboki sen gnuśnej beczynności i rozsądnego niedołęstwa.

Nie piszę tych gorzkich słów w chęci robienia całemu starszemu pokoleniu zarzutów zupełnego odstępstwa od idei narodowej i narodowych obowiązków.

Wszak to pokolenie wydało całe zastępy ludzi czynu, którzy życiem, przykładem, słowem i pismem propagowali myśl Polski odrodzonej i werbowali dla niej obywateli.

Chcę tylko zaznaczyć z naciskiem, że dojrzewające obecnie pokolenie młodzieży wstępuje na arenę życia narodowego w chwili, kiedy w całej Polsce „coś się dzieć poczyna“: w chwili, kiedy odrodzony duch narodu, dojrzała myśl polska, wciska się i pod słomianą strzechę ludu wiejskiego i do suterren i poddaszy ubogiej ludności robotniczej, w chwili, kiedy dzieci ludu polskiego, nieustraszone zwierzęcem okrucieństwem pruskich „kulturträgerów“ z wielkopomnym heroizmem występują w obronie swej mowy i wiary i podnoszą stanowczy protest przeciw wszystkiemu, co niemieckie, kiedy w zaborze moskiewskim, dzielna młodzież szkół średnich, z niezłomną stanowczością, z niezachwianą powagą i godnością występuje w obronie polskości.

Zarówno w zaborze pruskim jak moskiewskim coraz większe zastępy młodzieży polskiej gromadzą się pod sztandarem narodowej pracy i nieugięte, niezłomne, nie cofające się przed najcięższą ofiarą, gromadzą, ogniskują i rozwijają wszystkie zasoby narodowej siły i żywotności i wychowują się na dzielnych obywateli odrodzonej Polski.



A czyż tu, w Galicyi, tej niezaprzeczenie najwolniejszej i najswobodniejszej części Polski, ogół młodzieży skupia się w grono bijące jednym sercem i do jednego zmiierzające celu, dla których polskość jest życiodajnym źródłem wiary i siły, niezmiernym nigdy horyzontem, najgłębszą i najżywszą stroną duszy?

Ze wstydem odpowiedzieć trzeba: nie.

Przeważna część tej młodzieży wychowuje się ciągle jeszcze na przywoitych Galicyan i rozsądnych „niedołęgów“, lub podnosi niezdarne żale i głośne lamenty.

I na cóż się skarżycie Wy, którzyście dotąd nie zdołali wyjść z ciasnego koła brudnego egoizmu i wstrętnego niedołęstwa? Czyż Wam brak warunków? Ależ stworzenie korzystniejszych od Was samych zależy!

Niezdarne żale i skargi są objawem niedołęstwa, praca jest wyrazem siły i poczucia własnej godności.

Nie odebraliście wychowania w domu, nie odbierzecie go w szkole, a więc wychowujcie się sami i w ramach szkoły zaborczej stwórzcie narodową, która wychowa Was na dzielnych obywateli odrodzonej Polski.

Samodzielność jest najwyższym przejawem duszy naszej, jest wyrazem jej nieśmiertelności.

Skarżycie się na brak nauczycieli narodowych, a więc bądźcie nimi, lub wydajcie ich z pośród swego grona. Kiedy w szkołach średnich od niejakiego czasu widzieć się daje zřaczný zwrot na lepsze, kiedy coraz liczniejsze zastępy młodzieży gimnazyjalnej gromadzą się pod sztandarem samodzielnej pracy, wychowują się same na dzielnych szermierzy idei narodowej i skupiają się w coraz liczniejsze, coraz gorętsze ogniska, dopóki ich żarem i płomieniem nie przejmie się naród cały — w seminaryjach nauczycielskich panuje głucha, grobowa cisza.

Żaden świeższy powiew zdrowej myśli polskiej nie doszedł do tych zatęchłych murów, młodzież usypiana melancholijną kołysanką pesymizmu i rozsądnego niedołęstwa, nie zdobyła się na żaden krok stanowczy i samodzielny i opuściwszy niezdarnie ręce zdała się na wolę losu. Czyż macie dobrowolnie, bez żadnych wysiłków i trudów poddać się wpływowi szkoły zaborczej, która stara się Waszą polską duszę ująć w ramy germanizmu, która szablonem swych reguł i przepisów stara się zamienić Was w biurokracyjne maszyny, pozbawione własnego przekonania i doświadcze-

nia, pozbawione wszelkiej samodzielności, która robi z Was be-  
myślne katarynki, grające na rządową nutę.

Czas już wziąć się do pracy wytrwałej a gruntownej, i nie  
wolno Wam ani chwili dłużej pozostać bezczynnymi. Skarżą się  
u nas na powszechne niemal niezadowolenie ze szkoły wśród pol-  
skiego ludu. Nauczyciele ludowi skarżą się na wyraźne objawy  
niechęci, nieufności a nawet nienawiści i pogardy ze strony ludu.

A czy zastanowili się oni kiedy nad przyczyną tych objawów,  
czy starali się zbliżyć do tego ludu, czy zdołali tchnąć ducha na-  
rodowego w treść programu szkolnego, czy zdołali stanąć na wy-  
sokości swego zadania, swego posłannictwa? A czyż młodzież se-  
minaryów, przeważnie z ludu pochodząca, starała się kiedy zbliżyć  
się do tego ludu, starała się żyć z jego życiem, poznać jego my-  
śli i pragnienia, podnieść go moralnie i duchowo, rozbudzić w nim  
tę nieświadomioną jeszcze należycie, a gorącą i namiętną miłość  
ojczyzny, która się niekiedy z taką żywiołową potęgą i zdumie-  
wającą siłą objawia.

Wszak tyle macie ku temu sposobności i w czasie roku  
szkolnego i w czasie wakacji.

Idźcie więc, idźcie między ten polski lud, co ze szczerą ufno-  
ścią dziecięcą zwraca się do tych wszystkich, którzy go praw-  
dziwie kochają.

Nie jako mentorzy idźcie, boście jeszcze niedorośli do apo-  
stolstwa wśród tego ludu, który choć prosty i nieuczony, rozumie  
i ocenia wartość swoją i gardzi słowami kłamanej miłości lub szu-  
mnych a pustych frazesów.

Idźcie między polski lud jako bracia i nieście mu słowa pra-  
wdziwej miłości, na poczuciu zupełnej równości i braterstwa opar-  
tej, nieście mu hasło wolnej, niepodległej Polski, zapoznajcie go  
z naszymi dziejami, z naszą przeszłością i rozbudźcie w nim tę  
wielką miłość ojczyzny, która tli w jego piersiach potężną, niezło-  
mną siłą pomimo zawziętego prześladowania i systematycznego  
wynaradawiania. Lud ten przyjmie Was z otwartymi ramionami i za-  
pełni się głęboka przepaść cywilizacyjna, która go dzieli od reszty  
społeczeństwa. I lud ten pójdzie razem z Wami, razem z nami, a wtedy:

„Ten trzeci najmłodszy w siermiędze  
Oprze się pokus i czarów potędze,  
I pnać się zwolna, mimo strażę gniewne,  
Z snu zaklętego obudzi królownę!“



Posłuchajcie, co Karol Libelt mówi o zadaniu i obowiązkach nauczyciela narodowego: „On wychowuje i wykształca naród; w jego rękę złożona przyszłość, a losy tego narodu na jego nauczycielskiej pracy zawisły. A że nie ma narodu bez narodowości, którą Bóg jeden naród od drugiego wyróżnił i do różnych przeznaczeń w żywocie ludzkości przechował: nauczyciel jest przeto kapłanem samego Boga, jemu oddana straż ognia narodowego, by nie wygasł, ale jako znicz święty, podsypywany kadzidłem oświaty narodowej, a rozdmuchiwany moralną potęgą obowiązku i poświęcenia, palił się, wonił na ołtarzu ojczyzny, Bogu na chwałę a ludziom na pożytek“.

„Całe więc poświęcenie nauczyciela z charakteru jego narodowego wypływa. Jako charakter kapłański sakramentem nadany, jest narodowe nauczycielstwo charakterem nie wytartym i nie zmazanym na duszy, który się z nauczyciela na uczniów przenosi, a tym środkiem w cały naród zaszczepia; chociażby nauczyciel wszystkie nauki posiadał, gdy narodowości nie ma, nie może być narodowym kapłanem Boga i narodu, wychować i kształcić nie może. Owoce nauki jego nie pójdą na pożytek narodowi, a mogą mu się obrócić na chorobę i długie cierpienia, gdy strawione nie zostaną i nie zmieniają się w soki narodowe, albo też, gdy strawione, obcym pierwiastkiem te soki zatrują i zepsują“.

A Wy, którzy wkrótce między lud polski pójdziecie, którym oddana straż ognia narodowego, czy poznaliście narodowość swoją, czy potraficie stanąć na wysokości swego posłannictwa?

I cóż Wy między ten lud ponieście?

Czy własny pesymizm i niezdarne niedołęstwo? Czy może „rozsądne“ hasła Tarnowskich i Bobrzyńskich, któremi karmi Waszkoła.

Wy dotąd nie czujecie się Polakami, nie potrafiliście zstąpić w głąb serc Waszych i uczuć się w duchu wolnymi obywatelami odrodzonej Polski. I jakżeż wy potraficie unarodowić szkołę ludową a przez nią lud cały?

A więc do pracy nad samymi sobą!

Rzecz naturalna, że w naszych warunkach ducha narodowego odnaleźć możemy w poufnych, ściśle zamkniętych kółkach. A więc odłączcie się od wszystkich nikczemnych, obojętnych lub podłych, od wszystkich rozsądnych niedołęgów, lub apatycznych głupców, od bezmyślnych maryonetek, co nie mają własnej woli ni przeko-

niania — i skupiajcie się w grona, bijące jednym sercem, jedną myślą, do jednego zmierzające celu, i wychowujcie się sami na dzielnych szermierzy idei narodowej, byście słowem, czynem i życiem własnem, umieli propagować ideę Polski odrodzonej, wolnej i niepodległej!

Poznajcie dokładnie przeszłość narodu, poznajcie jego dzieje, bo — jak powiada Libelt — „przeszłość narodu jest środkiem narodowości, przyszłość narodu jej celem; tamta była żywiołem narodu, jako taka była sama celem i dlatego stała się tak potężnym bodźcem do rozbudzenia narodowości; ta jest istniejącym żywotem, celem żyjącym, rzeczywistym, z istotnego żywotu obojętności rozwijającym się, a jako taka jest najwyższym narodowości zakresem. Tylko ten nauczyciel jest w całkowitem znaczeniu narodowym, który młodzież do przyszłości narodu sposobi, przez to, że ją z obecnymi stosunkami i potrzebami obeznawa“.

Poznajcie dokładnie geografję Polski pod względem politycznym, statystycznym i etnograficznym, poznajcie dokładnie wszystkie przejawy, warunki i dziedziny naszego życia narodowego, stosunek nasz do wszystkich trzech rządów zaborczych, najważniejsze zagadnienia naszej narodowej polityki. Poznajcie naszą literaturę, naukę i sztukę i wszystkie przejawy naszej kultury. Poznajcie charakter narodu i jego zwyczaje, bo w tych zwyczajach i obchodach narodowych tkwi niespożyta siła, która nieraz i śmierć narodu przeżyć potrafi.

Poznajcie lud i jego życie, byście umieli doń przemówić i do duszy jego trafić. Poznajcie wreszcie system szkoły zaborczej, byście umieli tchnąć weń ducha narodowego.

Czyż może Was przeraża ogrom i trudność zadania?

Podłym byłby, tkoby się cofnął! A więc do pracy!

W ramach seminaryum zaborczego stwórzcie narodowe, w treść nauki obcej włóżcie polską.

Sami będziecie swą władzą i sami jej służyć będziecie. Będziecie kształcili swą wolę, rozum i serce. Nie dla klasy, nie dla świadectwa uczyć się będziecie. Uczucie dumy ze spełnionego obowiązku będzie Waszą nagrodą, ciężka odpowiedzialność przed całym narodem będzie waszą karą.

My w szeregu artykułów rozwiniemy program szkoły narodowej, plan i zakres nauki polskiej; wskazywać będziemy dzieła i podręczniki, z których korzystać należy lub zastępować je i uzu-



pełniać osobnymi artykułami. Zaznajomimy Was w krótkości z historią szkolnictwa w Polsce i z pracą i działalnością Komisji edukacyjnej, zaznajomimy Was wreszcie dokładnie z systemem szkoły zaborczej i wskazywać będziemy, jak, nawet w ramach obowiązujących ustaw szkolnych, działać można z korzyścią dla Polski.

A więc do pracy! Praca dziś to nasza broń!

Rozerwicie już raz to błędne koło pomieszanych pojęć, sprzecznych charakterów, dusz skarłowaciałych, co żelazną obręczą gnuśnego niedołęstwa i beczynnej apatii gniecie Wasze czoła i chyli je ku ziemi w niewolniczym pokłonie.

W górę czoła! Tam świta jutrzienka swobody — zbawienia za nią słońce!

W. B.

---

## Młode pokolenie na Górnym Śląsku.

---

### III.

◀Wrocław siedzibą górnośląskiej młodzieży akademickiej. — Rzut oka na rozwój ruchu narodowego wśród górnośląskiej młodzieży akademickiej: początki ruchu od r. 1860. — „Towarzystwo Słowiańskie“, „Towarzystwo Akademików Górnoślązaków“ od r. 1880 do 1886, nowe wskrzeszone „Tow. Akademików Górnoślązaków“ od r. 1892 do 1899. — Nowy okres ruchu narodowego od r. 1898).

W poprzednim artykule\*) przedstawiliśmy opłakane warunki, wśród których górnośląska młodzież szkół ludowych i gimnazjalnych żyć musi i stwierdziliśmy fakt, że dla ogółu naszych kolegów życie narodowe we właściwym tego słowa znaczeniu rozpoczyna się dopiero wówczas, gdy wolni od pęt szkolnych wstępują w szeregi młodzieży akademickiej. Istotnie, tych kolegów, którzy mimo wszelkiej szykany i prześladowania, dzięki wychowaniu rodzicielskiemu i innym szczęśliwym okolicznościom już za swych gimnazjalnych czasów czują się prawdziwymi Polakami, tych możnaby na palcach policzyć. Dla reszty nowy okres życia rozpoczyna się na uniwersytecie.

---

\*) Patrz Nr. 4 „Teki“ z r. b.

Życie akademickie młodzieży górnośląskiej koncentruje się we Wrocławiu. Tutaj studjuje garstka Ślązaków poświęcających się zawodom świeckim (po innych uniwersytetach niemieckich zaledwie tu i owdzie Górnoślązak się kształci), tutaj też, we Wrocławiu, znajduje się konwikt i alumnat duchowny, a w nich ogół górnośląskiej młodzieży. Nim atoli przystąpimy do bliższego scharakteryzowania stosunków, panujących obecnie między młodzieżą śląską zarówno duchowną jak i świecką, damy chociażby pobieżny pogląd na rozwój ruchu narodowego wśród młodego górnośląskiego pokolenia.

Życie narodowe wśród młodzieży górnośląskiej datuje się mniej więcej od r. 1860. Pierwsi Polacy ze Śląska należeli do „Towarzystwa Słowiańskiego“. Że ówczesny okres można istotnie nazwać okresem życia narodowego, tego najlepszym dowodem mężowie, których okres ten wydał. Wskazać potrzebujemy tylko na postać ks. Szafranka, członka Koła polskiego w parlamencie, broniącego praw ludu polskiego na Górnym Śląsku z niebywałą energią i odwagą („niemile“ wspomina go Bismark w swych *„Gedanken und Erinnerungen“*), dalej ks. Bonczyka, autora epopei „Stary kościół Miechowski“ i „Góra Chełmska“, wreszcie największego naszego piewce Czesława Lubińskiego (Konstantego Damrotha), który dziełem swem „Z niwy śląskiej“ zjednał sobie uznanie i szacunek najpoważniejszych naszych krytyków literackich, między innymi Chmielowskiego.

Powoli okazało się, że młodzieży śląskiej „Towarzystwo Słowiańskie“, mające charakter czysto naukowy, nie wystarcza. Założono przeto w r. 1880 „Towarzystwo Akademików Górnoślązaków“. Rząd atoli wkrótce zmiarkował się, że jest ono właściwem ogniskiem życia akademickiego młodzieży śląskiej, przeto rozwiązano je na mocy reskryptu już w r. 1886.

Zburzona instytucya powstała znowu z gruzów w r. 1892, a mianowicie za inicjatywą ś. p. ks. Myśliwca, Przywary i Brandysa. Już atoli w r. 1895 spotkał nowe „Towarzystwo Akademików Górnoślązaków“ ciężki cios, utrudniono bowiem a nawet uniemożliwiono studentom teologom należenie do towarzystwa. W tym to roku ks. kardynał Kopp, w celu otoczenia młodzieży duchownej ściślejszą „opieką“, wybudował konwikt, w którym osadzono wszystkich teologów, dotąd jak reszta studentów „na mieście“ mieszkających. Tym sposobem otoczono



ogół Ślązaków niby chińskim murem i utrudniono, względnie uniemożliwiono mu branie udziału w życiu „Towarzystwa Akademików Górnoślązaków“. Na towarzystwie samem odbiło się to fatalnie; liczba członków zmniejszyła się o połowę, spadła do 15, nawet do 10, życie towarzystwa osłabło.

Nadszedł atoli pamiętny rok 1898. Wówczas to młodzież zaboru pruskiego, jakby zelektryzowana duchem odrodzenia, z długiego przebudziwszy się letargu, staje na gruncie wybitnie narodowym. Wrocław, jedno z głównych ognisk życia narodowego Poznaniaków, wydaje ludzi energii i czynu, jak Karas i towarzysze. Zarazem na czoło Ślązaków wybijają się jednostki o szerokich aspiracjach politycznych, jak Twórz, Kowalczyk, Korfanty i inni. Kto pierwszy wyciągnął dłoń bratnią, czy Poznaniacy do Ślązaków, czy Ślązacy do Poznaniaków, trudno stwierdzić; to tylko pewna, że w jednej chwili zbudziło się Poznańskie z letargu i Śląsk z upadku, że w jednej chwili, jakby pod wpływem wzajemnej sugestyi, dokonywa się wielkie dzieło zbratania się młodzieży śląskiej z młodzieżą zaboru pruskiego.

Rządowi i władzy było tego oczywiście za wiele; jak organizację Poznaniaków „Concordię“, tak też i „Towarzystwo Akademików Górnoślązaków“ rozwiązano definitywnie ukazem z dnia 17. stycznia r. 1899.

Zburzono organizację jawną, dotychczasowe ognisko życia narodowego Górnoślązaków, ale w piersi ich nie zdławiono płomiennej miłości Ojczyzny, nie wydarto im duszy polskiej. Ruch narodowy wśród akademików Ślązaków istnieje i rozwija się, choć mówić o nim szczegółowo z powodów zrozumiałych nie będziemy.

Pragniemy jeszcze pomówić o warunkach rozwoju kolegów teologów, zamieszkałych w konwikcie.

Najpierw słów kilka o nauce języka polskiego i o wpływie władzy. Cały plan nauki podzielony jest na trzy roczne kursa. Lekcje języka polskiego udziela się w pierwszym najniższym dwie godziny tygodniowo, w drugim i trzecim jedną godzinę tygodniowo, w dodatku oczywiście w wykładzie niemieckim. Zaprowadzono oprócz tego w trzecim kursie jako lekturę „Czytanie świąteczne“ X. Antoniewicza. Nie potrzebujemy chyba zaznaczać, że taka nauka jest, powściągliwie się wyraziwszy, zupełnie niewystarczającą, mianowicie, jeżeli się

zważy, że młodzież Górnośląska z ław gimnazyalnych nie wynosi prawie żadnej znajomości języka polskiego. Gdyby przynajmniej wszyscy ci, którzy wkrótce stać się mają duszpastorzami polskiego ludu na Górnym Śląsku, naukę polskiego języka traktowali na seryo i prywatnie się douczali tego, z czem ich X. repetent Melzer nie zapoznaje, lub na co tylko mimochodem wskazuje, natenczas możnaby istotnie mówić o jakimś realnym wyniku tej nauki. Niestety, z wyjątkiem mniej czy więcej zdeklarowanych Polaków, t. zw. utrakwiści, czyli władający dwoma językami, polskim i niemieckim, drwią sobie wprost z nauki polskiego i ze swych obowiązków wobec ludu górnośląskiego, do którego wkrótce iść mają ze Słowem Bożem na ustach. Ci panowie utrakwiści, Niemcy i zniemczeni Polacy górnośląscy, zapewne inaczejby postępowali, gdyby wiedzieli, że popadną za to w niełaskę u władzy i rządu. Niestety jednak, zdają sobie oni sprawę z tego, że za szkalowanie wszystkiego co polskie, za szpiegowanie i denuncyowanie swych kolegów Polaków, przełożona władza i rząd pruski serdecznie im się odwdzięczą, wysyłając ich na tłuste probostwa, gdzie można się dobrze utuczyć krwawicą ludu polskiego. Jaki zresztą duch u góry wieje, tego najlepszym dowodem, że w czytelni konwiktu poza pruską, przez ks. kardynała w Katowicach wydawaną „Gazetę katolicką“, do niedawna literalnie żadnej, choćby najbardziej ugodowej polskiej gazety nie było. Dopiero w ostatnim czasie udało się u ks. dyrektora wyrobić pozwolenie na zaabonowanie „Kuryera Poznańskiego“. Sympatycznie też przedstawia się biblioteka. Liczy ona blisko 20.000 tomów w ogólności, polskich zaś książek znajdziesz z biedą 200; znamienym jest przytem na każdej nieomal polskiej książce umieszczony dopisek, wskazujący źródło jej pochodzenia: *ex hereditate parochii N. N.*

Tyle, co do warunków zewnętrznych. Stosunek wewnętrzny, różnice przekonaniowe w łonie wychowañców wrocławskiego konwiktu przedstawiają się również nienajlepiej. Ogółem mieszka w konwikcie teologów około 260; pochodzą oni częścią z polskich, częścią z niemieckich okolic Śląska, lub też z piasków brandenbursko-pomorskich. Liczba zaś teologów pochodzenia polskiego wynosi mniej więcej 150. Powtarzamy: pochodzenia polskiego, nie zaś przekonañ polskich. Znaczna bowiem



z pośród nich większość to żywiły dziś już na wskrós ziem-  
czone, dusze karyerowiczowskie, słowem typowi centrowcy,  
którzy, skoro tylko otrzymają stanowiska, staną się bezwzględ-  
nym narzędziem germanizacyi przez rząd i pruskie władze  
kościelne uprawianej. Inni znowu unikają wszystkiego, coby  
mogło ich „narazić“. Poczują się bezwarunkowo do polskości,  
ale wobec usposobienia rządu i zwierzchności duchownej, nie  
mają odwagi występować jako Polacy w obawie, że ukaz bi-  
skupi wyśle ich do jakiej odludnej parafii na Dolnym Śląsku,  
lub na piaski brandenbursko-pomorskie. Koledzy ci zapominają,  
że jeżeliby się ogół Polaków do polskości swej jawnie i otwar-  
cie na każdym kroku przyznawał, byłby ks. kardynał zupełnie  
bezwładnym, boć na Dolnym Śląsku, w Brandenburgii i na  
Pomorzu, gdzie parafii katolickich mało, mógłby tylko garstkę  
Polaków ulokować, resztę zaś musiałby mimo wszystkiego wy-  
słać w polskie okolice górnośląskie.

Nieznaczna tylko garść teologów wrocławskich przedstawia  
nadzieję, że w przyszłości pracować będzie szczerze i wytrwale  
dla sprawy ludu polskiego na Górnym Śląsku. Szczupły  
jeszcze ten zastęp powiększać się będzie stopniowo dopływem  
sił świeżych, lepiej dziś pod względem narodowym uświado-  
mionych jednostek z gimnazyów.

*Górnoślązak.*

---

## Głos ze Zjednoczenia Tow. Młodzieży polskiej zagranicą.

---

Dyskusya przekonaniowa, zasadnicza między przeciwnymi  
sobie odłamami młodzieży wydaje się wielu z pośród młodzieży  
Zjednoczonej dziś konieczną. My tej konieczności nie widzimy.  
A nie widzimy dlatego, że w położeniu rzeczy nic się nie zmie-  
niło, nie nadeszła żadna chwila stanowcza, wymagająca od nas  
szczególnych wystąpień na zewnątrz. Taką chwilą mogłaby  
być tylko jakaś zmiana w nas samych, a taka zmiana bynaj-  
mniej nie zaszła. Wypowiadaliśmy się nieraz i w korespon-  
dencyach z zagranicy, i w artykułach specjalnych, i w sprawo-  
zdaniach ze zjazdów; dla każdego człowieka dobrej woli, który  
ma trochę zdolności rozumienia i odczuwania kogoś stojącego  
poza nim i poza jego doktryną, nie przedstawiamy żadnych

zagadek i nie sądzimy, aby jakikolwiek poważniejszy odłam społeczeństwa polskiego wymagał od nas wytłómaczenia naszego postępowania. Coraz intensywniejsze i gwałtowniejsze dobijanie się połączenia, wszelkie szlachetne pośrednictwa i odezwy zasługują tylko na tem spokojniejsze i tem bardziej stanowcze odparcie. Skoro jednak polemikę rozpoczęto, uważamy za nasz obowiązek zwrócić uwagę na jedną okoliczność, której przypisujemy pewną wagę.

Czujemy się wszyscy tak pewni siebie, że może nam grozić niebezpieczeństwo zaniedbania siebie samych; bo ta pewność siebie bywa zanadto oparta na wrażeniach, na wspomnieniach dawnych faktów, na głęboko odczucem oburzeniu na ówczesne zachowanie się naszych przeciwników. A to w dyskusji jest niebezpieczne.

Nie należy zapominać, co to jest dyskusya z tymi żywiołami, które nas do niej wzywają; argumentacyę i pojęcia, jakimi walczą te żywioły, można porównać do fury trocin, którą wysypują na przeciwnika; przeciwnik zasypany trocinami złości się z początku, potem odczuwa beznadziejną nudę i pierzchają wkrótce wszelkie wrażenia i wspomnienia wrażeń. Z tego względu polemika oparta na wrażeniach dawnych jest bezowocną i nawet niebezpieczną, bo może najgorętszego polemistę pozostawić bezbronnym. Wszelkie wrażenia muszą być sprawdzone, abyśmy na nich polegać mogli. Choćby były trafne, jeśli nie są sprawdzone, przetrawione i przerozumowane, nie mają siły i łatwości. Z tego względu, kiedy panuje u nas skłonność do polemiki, zadaniem tych, którzy polemizować nie pragną a zachowują zupełny spokój, jest refleksya i zastanowienie, któreby polemistów wzmacniało, dawało im pewność siebie i głębszą podstawę wytrwałości i stałości, konsekwencyę. Pragniemy też głębiej zanalizować nasz wyraźny i niedwuznaczny protest wewnętrzny przeciwko tendencyom do łączenia się ze Z. P. M. P.

Należy sobie przedewszystkiem zdać sprawę, skąd te tendencye pochodzą. Ci, co połączenia pragną, po części należą do Związku, po części nie należą, i nie można identyfikować ich ze Związkiem. Są tam zdaniem naszym trzy żywioły, które w różnym stosunku do Związku stoją i z różnych pobudek sprawę połączenia popierają. Pierwszym i najważniejszym żywiołem są socjaliści. Stanowią oni niewątpliwie bardzo znaczną



większość w Związku i zasadniczy wpływ mają na kształtowanie się opinii związkowej. Od nich więc niewątpliwie zależy bieg i intensywność tendencyi pojednawczych, ale nie sądzimy, aby oni właśnie stanowili siłę czynną, w kierunku połączenia popychającą. Wyswobodzili oni raczej tę siłę z innych żywiołów, które się koło nich gromadzą, dlatego że przypuszczalnie jej emanacja odpowiada ich widokom i celom stronniczko-agitacyjnym. Jest to bardzo zrozumiałe. Pobyt w dawnym Zjednoczeniu był dla nich korzystnym, póki się znajdowali w większości i u jego steru formowali w niem opinię, z chwilą jednak, gdy znaleźli się w mniejszości, wyzyskali pierwszą lepszą sposobność, aby szeregi jego opuścić. Nie możemy przypuszczać, aby teraz przez ten krótki czas upodobania swoje zmienili; przeliczyli się widać w szacunku swej popularności i pragną teraz zbliżenia do Zjednoczenia, aby szeregi swoje zasilić. Jest to jedyne ustępstwo, na jakie sobie pozwolili mogą, bo ani odezwy „Spójni“ cofnąć, ani oszczerezych skłonności „Promienia“ pohamować nie chcą czy nie mogą, choć tego inni prozelici połączenia niewątpliwie bardzo by pragnęli. Również za ustępstwo ze strony socjalistów należy uważać propagandę bezpartyjności; jest to ustępstwo znaczne, ustępstwo z wymagań, z taktyki, przedewszystkiem ustępstwo ze swego temperamentu agitacyjnego, który u typowych jednostek jest bardzo szczery. Jakiż jaskrawy przykład słuszności przysłowia „*les extrémités se touchent!*“ Ci socjaliści, którzy dawniej na zarzut wyłączności i sekciarstwa odpowiadali tylko zdwojoną wyłącznością i partyjnością, dziś głoszą bezpartyjność! Już to zestawienie każe na pierwszy rzut oka podejrzewać nieszczerłość i obłudę; podejrzenie to coraz bardziej zbliża się do twierdzenia, kiedy czytamy w sprawozdaniu o dobrowolnem opodatkowaniu na „fachowego“ agitatora na Górnym Śląsku, o swobodzie agitowania za swemi przekonaniem osobistemi w łonie Związku z wykluczeniem tylko wystąpień Związku na zewnątrz, czyli z zakazem przenoszenia na cały Związek tego, co myśli lub czyni solidarnie jego większość, wreszcie gdy czytamy wyraźne oświadczenie, że chodzi o skupienie największej ilości młodzieży w łonie organizacji własnej.

Okazuje się z tych słów niedwuznacznie, że hasło „bezpartyjności“ ma być tylko wabikiem dla nieświadomych i naiwnych i rozumiemy jasno, dlaczego jest tak gorliwie propago-

waniem przez pierwszy, najważniejszy czynnik pojednawczych prądów.

Drugim współdziałającym z socyalistami czynnikiem są ludzie, których nazwalibyśmy „humanitarystami“. Są to indywidua pozbawione instynktów zbiorowych, odczuwające swoje przyrodnicze „kosmiczne“ (jak się niektórzy lubią wyrażać) istnienie, uznające w istocie tylko solidarność ludzi wewnątrz gatunku *homo sapiens*. Popierają oni narodowość jako formalny czynnik łączący, bo popierają oni wszelkie łączenie się, wszelkie porozumienie, byle mu przyświecało źle nawet zrozumiane hasło miłości bliźniego. To łączenie stanowi dla nich cel sam w sobie. Podkładem jego bywa dobroć, ale zawsze jest niedołęstwo, niezdolność do życia zbiorowego, które wymaga wysiłków. Jest to najogólniejszy, najmniej konkretny, więc najmniej istotnych wysiłków i poświęcenia wymagający sposób zadośćuczynienia przyrodzonej człowiekowi potrzebie szerokiego idealizmu. Ale konkretnego idealizmu, tego, który zrzesza ludzi w zbiorowości ścisłe i czynne, żywe i potężne, solidarne wewnątrz, ale wyodrębnione na zewnątrz, tego idealizmu oni nie rozumieją, gorzej, oni z nim walczą. Nie czując, że najściślejszym łącznikiem między ludźmi jest życie zbiorowe, upatrują oni w solidarności ludzi, ożywionych jedną idea, jakąś zagadkową jednostronnością, stanowiącą przeszkodę do ogólnego łączenia się, więc coś złego; i słysząc wyraz „partyjność“ chętnie stosują go do tej zagadkowej siły, której nie rozumieją, a której działanie sprzeciwia się ich ogólnemu jednemu celowi, łączności powszechnej nawet najbardziej sprzecznych elementów. Naturalnie chcą być bezpartyjnymi i bezpartyjność szerzyć. Przez swój brak instynktów zbiorowych, ci ludzie są nieraz wrogami najwznioślejszych idei, są przyjaciółmi najgorszych sobków i egoistów, jeśli ci dla jakichkolwiek powodów pragną z nimi utrzymywać dobry stosunek, a ludziom, którzy sobków karzą i piętnują, zarzucają uprzedzenie. Dziwne to są kreatury, pozornie szerokie i otwarte serca, a w istocie oschłe dusze, pozbawione wszelkiego blasku poezji i tragizmu, śmieszne w swoim wodnistym entuzyazmie, głupie w swoich argumentach i wstrętne w swojej obojętności na najszczytniejsze pobudki działania i życia ludzkiego, idee zbiorowe.



Istnieje pewne psychologiczne pokrewieństwo między nimi a socyalistami. I jedni i drudzy są doktrynerami, jedni i drudzy walczą w imię absolutnej sprawiedliwości, w imię krzywd, a nie w imię wyższych konkretnych idei; jedni i drudzy wreszcie odznaczają się równym brakiem wrażliwości na zbiorowe idee; bo i dla wielu z tych, co zasilają szeregi socyalistyczne, trzeba aż tak prostej, tak nieinteligentnej, tak brutalnej, powiedzmy, zbiorowości, jakimi są wszelkie zbiorowości socyalistyczne, aby ich do życia i działania zbiorowego zagrzać. To też elementy humanitarnyście bardzo często kombinują się z elementami socyalistycznymi i tworzą ten coraz częstszy typ socyalistów z teorii i przekonania, potępiających jednak taktykę socyalistów, dążących do reformy socyalizmu i wierzących w jej spełnienie.

Ale szczere i konsekwentne typy socyalistów w gruncie rzeczy z szczyrymi i konsekwentnymi typami humanitarnyście mają mało wspólnego, a przynajmniej w podstawach czynnych zasadniczo się różnią. Jakaż różnica temperamentów między tymi gwałtownymi agitatorami i krzykaczami, którzy wydają odezwę „Spójni“, przy każdej sposobności wyrażają tysiąc „pogard“ i „hańb“, szukają przede wszystkim bezwzględnych zwolenników swoich, widzą swoich wrogów stanowczych we wszystkim, co stoi poza nimi, a temi blademi postaciami prozelitów miłości powszechnej, godzenia się i porozumienia się wszystkich i wszystkiego, tymi wodnistymi entuzyastami bez prawdziwego temperamentu, zwolenników tolerancyi i przebaczenia za wszelką cenę, choćby z ujmą godności czy to osobistej, czy narodowej!

*Les extrémités se touchent!*

Jeśli wreszcie postaramy się stwierdzić, co cechuje pozostałych zwolenników połączenia, przekonamy się, że są to żywy filisterskie, ludzie obojętni na objawy gorętszego zbiorowego życia dlatego, że ich to życie nie interesuje. Jest to jedyny żywioł, który ma swoich przedstawicieli i w Zjednoczeniu. Dla nich Zjednoczenie jest za ścisłe, nie czują się oni do solidarności z jego konkretną ideą, typ Zjednoczeniowca zbyt liczny, zbyt poważny, zbyt patryotyczny, zbyt poświęcony idei i pracy zbiorowej, przygniata ich, bo jest dla nich w istocie niezrozumiały. Przemawia do ich przekonania projekt zniesienia

wszelkich ściślejszych organizacyi ideowych na rzecz luźnych zrzeszeń złączonych li tylko wspólną czytelnią lub wspólną „bratnią pomocą“, bo w nich czuliby się swobodniej, mogliby sobie łatwiej dobrać towarzystwo bez presyi ściślejszej organizacyi, wiążącej ich uwagą i zabierającej czas, który chętnieby poświęcili hulance. Argumentacya ich płytką i pozbawioną znajomości sprężyn życia naszego, zdradza obłudę i frazesowiczostwo.

Widzimy więc, że te trzy żywioły, tak różne zakresłające sobie cele w życiu, podały sobie ręce w imię jednej tendencyi, połączenia Związku ze Zjednoczeniem. Co ich w gruncie rzeczy łączy i do solidarności skłania? jakież hasło do zgodnego wystąpienia pobudza? Oto „bezpartyjność“. Jedni jej pragną z egoizmu filisterskiego, bo intensywniejsze życie zbiorowe zanadto hamuje swobodę życia towarzyskiego lub hulaszczego; drudzy widzą w niej urzeczywistnienie swych doktrynerskich celów, a w istocie czują w niej zaprzeczenie solidarności zbiorowej, której nienawidzą i której się boją; ostatni wreszcie chętnie puszczają wodze dwom pierwszym, aby na tem skorzystać dla swych celów agitacyjnych. I w imię tej bezpartyjności, w której każdy co innego rozumie, po której każdy czego innego się spodziewa, chcą stworzyć nową organizację.

Sądząc ze sprawozdania Związku, ta bezpartyjność organizacyi ma oznaczać bezprzekonaniowość; żadne jednolite przekonanie, żadna idea, tylko praktyczny cel: formowanie przekonanych przez starcie się zdań różnych ludzi, wśród których znajdują się tacy z wyrobionemi przekonaniem. Ależ poco tu organizacya? Łącznikiem ma tu być praktyczny cel starcia zdań. Przecież to nie stworzy żywotnej organizacyi. Aby mogła istnieć organizacya, potrzebna jest jakaś idea, któraby jej członków ożywiała, inaczej będzie ona manekinem bez życia, mechanicznym organizmem bez duszy. Jeśli więc protestujemy przeciwko łączeniu w imię bezpartyjności, protestujemy dlatego, że nie chcemy naszej żywotnej organizacyi, natchnionej ideą narodową i patryotyzmem, organizacyi, która niejedną strunę naszej duszy rozkołysać potrafi do szczytnej i twórczej gry, organizacyi, która karmi nasze instynkty zbiorowe, łączy i wznaga najlepsze pierwiastki naszej duszy, które cenimy i do przewagi których w naszym rozwoju wewnętrznym dążymy,



tej organizacyi nie chcemy zamienić na bezduszny manekin, na pustą formę bez treści, jakiej pragną prozelici „bezpartyjności“.

Zaiste, głoszenie tej głupiej myśli organizacyi bez idei, nie przystoi nawet socyalistom, którzy mają pretensye do znacznej kompetencyi w sprawach organizacyjnych. Myśmy im też nigdy nie wyrzucali, że organizacyę ożywić pragną tylko jedną swoją ideą, nie pozostawiając w niej miejsca dla innych, ale że do godności idei, zdolnej ożywić całą polską młodzież, podnosili agitacyę za partya socyalistyczną, za różnymi przywódcami partyjnymi, agitacyę, do której służyły im najróżniejsze argumenty, zależnie od wymagań chwili, nie pochodzące z jednego źródła prawdziwie ideowego. Dziś pragnęliby oni tego wszystkiego się zaprzeć i głoszą bezpartyjność, aby nam postawić analogiczne zarzuty do ówczesnych naszych za wysłanie telegramu do p. Popławskiego ze zjazdu Zjednoczenia. Ależ to jest tandeta w najgorszym gatunku i ta bezpartyjność i ta analogia! Ze podniosły nastrój patryotyczny naprowadził niektórych na myśl o Popławskim, którego znali jako człowieka zasłużonego na polu pracy patryotycznej, że pragnęli podzielić z nim te chwile entuzjazmu, bo może niejednen z nas wtedy dopiero pojął niektóre momenty jego działalności publicystycznej i politycznej, kiedy w tym entuzjazmie wyczuł ich prawdziwe źródło, że wysyłając do niego telegram zaopatrzony osobistymi podpisami, wyrażono swą sympatyę, nie powiemy stronnictwu, ale opinii demokratyczno-narodowej, którą on szerzył w swej działalności publicystycznej, tej opinii wszechpolskiej, która dziś jest opinią ogółu szczerych patryotów polskich, to ma być wystąpienie partyjne! Twierdzić tak (a czynią to czasem niektórzy ze świadomszych Zjednoczeniowców) jest to nie odczuwać głębszych i cieplejszych pierwiastków naszego patryotyizmu, nie słyszeć jego ciszej, lecz szczerzej i dźwięczniej grających strun, tych strun, które każdą chwilę naszego życia osobistego łączą z szerokimi dziedzinami życia narodowego.

Ale w poszukiwaniach naszych za istotnem źródłem naszego protestu przeciwko łączeniu ze Związkiem, odrazu trafimy na bardzo proste. My zupełnie świadomie nie chcemy się łączyć z socyalistami. Często o nich myśleliśmy i mówiliśmy, często z nimi polemizowaliśmy i określaliśmy nasze względem nich stanowisko. Doświadczyliśmy dobitnie i jaskrawo

ich szkodliwego wpływu w organizacyi, wiemy jak narzucają otoczeniu swoją opinię, jak monopolizują szlachetność i etyczność, jak wyjaławiają dusze agitacją, jak paczą pojęcia i umysły; wiemy, jaką szkodę przynoszą, a o ile gorszą jeszcze przynieść mogą w przyszłości w samym społeczeństwie przez swoje usposobienia kosmopolityczne, przez bałamutną agitację i t. p. Jeśli więc mamy wyrobione i stanowcze zdanie o szkodliwości agitacyi socyalistów, to nie przyłożymy przecie ręki, aby jej przysporzyć ofiar; że zaś Związek zreformowany i rozszerzony byłby terenem agitacyi socyalistycznej, z tem oni się wcale nie kryją; bezpartyjność, według sprawozdania z ich zjazdu, dotyczy tylko wystąpień na zewnątrz, wewnątrz zaś każdy może swoje przekonania propagować i za nimi agitować; ponieważ większość Związku stanowią socjaliści, więc oczywiście wewnątrz agitacja solidarna tych, co się ze sobą zgadzają, szłaby na wielką skalę po dawnemu. Organizacye, w którychby się ścierały różne odłamy i współzawodniczyły w agitacyi — to jest szopka; my w tym względzie z socyalistami współzawodniczyć nie mamy zamiaru, bo agitacją nigdy się nie trudnimy ani fachowo ani po amatorsku. Nasze dążenia objawiamy możliwie jasno, organizacja nasza ma wyraźną fizyonomię; komu się ta fizyonomia podoba, kto solidaryzuje się z jej ideą, tego zawsze witamy, ale wciągać do nich ludzi nie zamierzamy.

Z humanitarystami też łączności nie pragniemy; oni mają zdolność rozwadniania typów; ich umysły nieorganiczne, ich argumenty niepowiązane i luźne jak kupa trocin, ich opozycya przeciwko wszelkiemu intensywniejszemu życiu zbiorowemu są nam dobrze znane i zupełnie ich towarzystwa nie pragniemy. Oni wraz z filistrami, dzięki innowacyom socyalistów wogóle, ośmielili się zabierać głos tak otwarcie i krzykliwie; słuszniejsem by było, aby wszyscy egoiści, występujący czy to pod postacią filistrów czy pod postacią obrońców praw jednostki, pozostawali w spokoju i z pewnym szacunkiem dla siły i znaczenia zbiorowości nie mącili solidarnej pracy ludzkiej; jeśli humanitaryści znaleźli sympatye socyalistów, to po części wskutek tego, że ci ostatni znajdują się w potrzebie, po części na zasadzie owego z nimi pokrewieństwa, o którym wspominaliśmy wyżej. Ale nas ich argumenty nie znęca i potrafimy skarcić i odeprzeć wszelkie wybryki egoizmu, ukazujące się pod



postacią rozmaitych, ostrych zarzutów, skierowanych w naszą stronę. Dla nas bliższe stosunki z humanitarystami i filistrami są nawet wprost szkodliwe, bo niszczą oni nasz typ. My mamy w Zjednoczeniu stosunkowo bardzo jednolity typ, który ma swoją siłę i stanowcze piętno wyciska na całej organizacji. Jest to typ oparty na pierwiastkach czysto polskich: serce proste i szczere, gorące umiłowanie życia zbiorowego, miłość ojczyzny i skłonność do poświęceń za nią; realizm nie znoszący frazesowiczostwa i doktrynerstwa, ale realizm połączony z silną wiarą w przyszłość; temperament czynny i pracowity — oto ogólne rysy naszego typu. Starajmy się ten typ utrzymać, rozwijać i utrwalać; koncentrowanie młodzieży świadomej swojej narodowości, młodzieży gotowej do życia wyłącznie dla niej, młodzieży pracowitej i szczerej, pozbawionej frazesowiczostwa i doktrynerstwa — oto nasze zadanie. Jeśli teraz nie skupiamy całej młodzieży rozsianej po uniwersytetach zagranicznych, to koncentrujemy tę, która społeczeństwu i narodowi jest najpotrzebniejszą.

*J. Elski.*

---

## Patryotyzm a nacjonalizm.

---

(Z powodu artykułu p. Ludwika Kulczyckiego pod tym samym tytułem w majowym numerze „Krytyki“ 1902 r.)

Patryotyzm i nacjonalizm są bez wątpienia synonimami. Lecz patryotyzm — to pojęcie bardziej ogólne, starsze, nacjonalizm zaś — o wiele młodsze, ściślejsze. Patryotyzm pojmowano u nas różnie: jako miłość ku ziemi ojczystej, jako cześć dla tradycyi historycznej narodu, jako sympatyę, współczucie ku ciemionym rodakom, jako przywiązanie wreszcie do języka ojczystego, do obyczajów narodowych. W innych krajach pojęcie patryotyzmu było jeszcze bardziej mgliste; patryotyzmem zaczęto nazywać obronę instytucyi państwowych; nie wahano się łączyć to pojęcie z kultem dla armii, z przywiązaniem do dynastyi panującej; pojawił się nawet... patryotyzm austriacki. Szczytna u dawnych Greków, u szlachty polskiej idea patryotyzmu została spaczoną, zdyskredytowaną w opinii przez nadużywanie imienia „patryota“. Pod wpływem Zachodu, gdzie

patryotą był zarówno panamista, lub wróg Dreyfusa, jak Gambetta, zaczęto i u nas chrzcic tem imieniem bez różnicy zarówno Kościuszkę, jak hrabiego X., który dał 10 rubli na narodowe cele, zarówno Traugutta, jak gwardzistę, który olśnił i oczarował śmietankę rosyjskiej arystokracji — mazurem, odtańczonym z prawdziwie polskim zapalem. Należało więc koniecznie stworzyć pojęcie ściślejsze, mniej dające powodów do nieporozumienia, i tak powstał nacyonalizm.

Nacyonalizm pod względem uczuciowym tem przewyższa patryotyzm, że zamiast dawnej, nieokreślonej miłości ojezyny, stawia na pierwszym planie miłość narodu, jako całości, jako ideału. Nie jest to szowinistyczne ubóstwianie żywego lub historycznego narodu, ze wszystkimi jego wadami i błędami, lecz miłość tego ideału narodowego ducha, który wcielił się w najlepszych jego przedstawicieli. My mamy takich duchów przewodnich narodu szczęściem bardzo wielu, więcej niż inne narody.

Pod innym jeszcze względem patryotyzm ustępuje nacyonalizmowi. Pierwszy, jako kierunek czysto idealny, uczuciowy, instynktowy, ma poniekąd charakter wybuchowy, epidemiczny, owłada społeczeństwem na czas jakiś, najczęściej wskutek pobudek zewnętrznych. Takim wybuchem patryotyzmu nieokreślonego, żywiołowego, było powstanie 1863-go roku. W ostatnich czasach charakter taki przybrała sprawa wrzesińska. Drugi natomiast, aczkolwiek również oparty na idealnych podstawach, dąży jednak zarazem do zrealizowania tych ideałów i to nie wyłącznie rewolucyjnie, wybuchowo, lecz przede wszystkim ewolucyjnie, nawet powoli, w razie potrzeby, lecz stale; jest krytycznym, samowiednym, przemawia nie tylko do uczucia, lecz także do rozumu, stara się nawet wytworzyć swą własną filozofią nacyonalizmu: teoretycznie uzasadnia tezy, intuicyjnie znane dawnemu patryotyzmowi.

Nacyonalizm jest przeto, rzecz można, samowiednym, skrytalizowanym patryotyzmem. Stosunek tych dwóch kierunków jest mniej więcej podobny, jak stosunek socjalizmu Marx'owskiego do utopijnego. Nacyonalizm jest w każdym razie wyższą fazą w rozwoju życia społecznego narodów, niż patryotyzm.

Tak, sądę, przedstawia się kwestya podobieństwa i różnicy między dwoma temi pojęciami, czy też ideami.



Wdzięczny jestem bardzo p. Kulczyckiemu, że zwrócił uwagę na te pokrewne, prawie synonimiczne pojęcia, szkoda tylko, że przedstawił rzecz niezmiernie chaotycznie, tendencyjnie, a zatem fałszywie.

Cały artykuł ma na celu wykazać, że patryoci, szczególnie dawni, o całe niebo wyżej stoją od dzisiejszych nacjonalistów. Wprawdzie autor uważa nacjonalizm za odcień patryotyzmu, lecz wyjątkowo skrajny, wsteczny i niesympatyczny: „Nacjonalizm wyłania się z patryotyzmu, ale jest jego formą zwyrodniałą“. Szczególniej wydaje mu się niesympatycznym propagowanie wyłączności narodowej. O dawnych patryotach mówi z uznaniem: „nie odznacжали się oni wyłącznością narodową, lecz przeciwnie w solidarności uciskanych narodów widzieli potężną broń w walce z wrogiem“. Ciekawem jest, co właściwie autor rozumie przez tę „wyłączność narodową“. Czyba nie pragnie zatraty indywidualizmu narodowego przez zupełne zlanie się z innymi narodami? Bo wszak cenimy indywidualizm w jednostkach, dlaczegoż zatem nie mielibyśmy cenić go w narodach? Nie zapominajmy, że rozwijający się na podstawie pewnej wyłączności indywidualizm narodowy, stwarza to, co zwiemy odrębną cywilizacją narodową. Ma się rozumieć, że skrajna wyłączność narodowa, jak wszystko co przesadne, jest szkodliwą, ale też zwróćmy uwagę, że gdyby nie ten czynnik, my Polacy nie mielibyśmy ani tych wspaniałych urządzeń społecznych, dążących do zabezpieczenia wolności osobistej jednostek za czasów Rzeczypospolitej, ani tej potężnej literatury pięknej, przewyższającej bodaj wszystkie inne europejskie, niestety, tak niedocenionej przez Europę!

Tu p. Kulczycki zapewne z politowaniem pokiwa głową i westchnie: „Oto do jakiego szowinizmu doprowadza nacjonalizm“!

Oczywiście, Europa, ta klasyczna ignorantka w sprawach polskich, niedocenia naszej literatury, twierdzi, żeśmy cywilizacyi nie dali, lub bardzo mało, a szanowny autor, zahypnotyzowany „łącznością“ z Zachodem, patrzy na nas jego oczyma i... „nie czuje przywiązania do rodzimego wstecznictwa“.

Koniec końców, autor uważa „zasklepienie się we własnej kulturze“ za jeden z największych grzechów nacjonalistów polskich i jest w tem zupełnie logicznym, bo uważa polską

cywilizację poprostu za niesłychanie marną, tak jest, za wiotką, ciepłarnianą roślinkę pnącą, która tylko koło silnego dębu bratniej rosyjskiej lub niemieckiej kultury owijać się może i tak wegetować!...

Wyrażnie ma za złe nacyonalistom, że ubolewali „nad wpływem niemieckim i rosyjskim na umysłowość polską“, dodając od siebie, „tak jak gdyby ta ostatnia dziś już była tak bogatą i samodzielną, że bez zapożyczeń obejść się może!“

Dziwne to bardzo zdanie, jak na Polaka, ale miejmy na uwadze, że każdy sądzi po sobie, a „umysłowość“ autora rzeczywiście bez zapożyczeń od wrogów nawet obejść się nie może, bo całe to klasyczne zdanie zapożyczył u Old Gentleman'a z „Nowego Wremieni“. Czcigodny ten publicysta-objedinitiel Słowian, rozważając niedawno (przed zesłaniem za „Obmanowych“) wpływ Zukowskiego na Mickiewicza (sic!), czy też z okazji sprawy wrzesińskiej tak samo ubolewał nad zaślepieniem polskich „szowinistów“ i charakteryzował polską „umysłowość“ (co za znakomity, jasny, nie mglisty i uchwytny termin!) jako zbyt słabą i niesamodzielną.

Przyznać musimy autorowi rację, że nasi patryoci z roku 1791, 1794, 1830, 1848 i 1863 „w solidarności uciskanych narodów widzieli potężną broń w walce z wrogiem“. Wówczas było to zupełnie naturalnem, i podziwiać należy zmysł polityczny naszych przodków, że skorzystali z takiego stanu rzeczy i podnieśli hasła wspólnej walki narodów przeciw rządowi. Teraz atoli niepodobna tej taktyki stosować, jakby sobie autor tego życzył.

Przecież teraz już wszystkie zachodnie narody wyjarzmiły się z pod przemocy absolutnych rządów. Teraz już rządy Francji, Niemiec, Włoch nie są wrogami narodów: francuskiego, niemieckiego, włoskiego etc. Gdzież więc szukać tego wspólnego wroga? Zdaje mi się, że zrozumieć myśl autora, jeśli zdanie powyższe zmienię w następujący sposób: „w solidarności uciskanego proletaryatu wszystkich państw widzieć należy potężną broń w walce z klasami wyzyskującymi“. Tego pragnie on dowieść i w tym celu niefortunnie powołuje się na autorytet patryotów polskich; niefortunnie, bo oni, bez wątpienia, narodowe mieli cele, nie zaś klasowe. Interesy proletaryatu są dla każdego narodu ważne; polepszenie bytu klas wyzyskiwanych



musi być jednym z najpierwszych celów narodowca-Polaka; sprawa emancypacyi ludu roboczego jest świętą, ale nikt chyba nie będzie tak naiwnym ani tak bezczelnym, żeby twierdzić, iż proletaryat — to naród, a naród — to proletaryat! Czasami jednak w celach taktyki partyjnej używa się tego rodzaju zestawień; czyni to, jak widzieliśmy, p. Kulezycki i jego przyjaciele polityczni.

Autor przyjmuje za pewnik niezem nie dowiedzioną tezę, że „nacyonalizm w swej czystej formie powstaje tam właściwie, gdzie rzeczywiste, realne potrzeby narodu są zaspokojone“. Nie wiem, dlaczego autor uważa tylko nacyonalizm pruski czyli wszechniemiecki, lub wreszcie francuski za właściwy, a dajmy na to, polski, węgierski, czeski, irlandzki za niewłaściwy? Wynika to zapewne z tego, że autor, postawiwszy sobie raz dogmat: nacyonalizm jest szowinizmem, pragnie mu do końca pozostać wiernym. Tylko bezkrytyczną, ślepą wiarą w ów dogmat można objaśnić takie zdanie, jak: „u nas nacyonalizm jest sztuczny“, lub „szowinistyczny nacyonalizm wszędzie i zawsze jest wstrętny, w społeczeństwach zaś słabych prócz tego śmieszny“. Na to drugie zdanie możnaby się zgodzić, gdyby postawiono je w formie: jeżeli nacyonalizm jest szowinistycznym, staje się wstrętnym i t. d. Lecz z całego artykułu widać, że autor uważa przymiotnik „szowinistyczny“ nie jako określenie, lecz rodzaj „epiteton ornans“, charakteryzujący tylko dobitniej treść samego pojęcia. Według niego każdy nacyonalizm jest, musi być szowinistyczny — i basta! Przeciw jego wyrokowi nie ma apelacyi. Charakteryzuje więc tak ten prąd polityczny: „Nacyonalizm jest dążeniem do opanowania innych żywiołów narodowych, narzucenia im swojej kultury; jest prądem politycznym nie wolnościowym lecz zaborczym, chcącym ugruntować panowanie jednego narodu, jednej kultury nad innym narodem, inną kulturą“. Charakterystyka co najmniej śmiała. Czyż bowiem nacyonalisci francuscy, włoscy, polscy, czescy, irlandzcy wykazują jakiegokolwiek tendencye zaborcze, dążące do opanowania innych narodów, zgniecenia obcych kultur? Gdyby autor więcej wnikał w znaczenie tak lekceważonej przez siebie psychiki narodowej, wiedziałby, że nie w samym nacyonalizmie Prusaków, Węgrów lub pansławistów-Moskali należy szukać ich zaborczych zachcianek, lecz że zaborczość leży poprostu

w ich charakterze narodowym. Nacyonalizm pojmovany jako samowiedny patriotyzm, mający przedewszystkiem dobro narodu na celu i stworzenie mu jak najodpowiedniejszych warunków swobodnego rozwoju jego indywidualnych własności, jest szczytnym i musi być połączony z możliwą tolerancją narodowościową w imię zasady: nie czyni drugiemu, co tobie nie miłe.

Że takie własności indywidualne można już teraz u każdego narodu określić i że takie określenie nie jest wcale „przesądzeniem z góry“, jak się wyraża autor, łatwo zrozumie każdy, ktokolwiek wie o istnieniu psychologii zbiorowej, więc o psychologii grup społecznych.

Psychologia narodów, jakkolwiek dopiero w z początku, ma tem więcej racji bytu, że naród jako grupa społeczna, powstaje właśnie przeważnie na podstawie podobieństwa cech psychicznych składających go jednostek. Autor nasz jednak jest z zasady wrogiem wszystkiego, co z „psyche“ ma związek. O rzeczach takich odzywa się zwykle z przekąsem, z pewną ironią. Tak n. p. mówi: „Nacyonalistów nie zadowala fakt, że te lub inne grupy ich współobywateli, używają ich ojczystego języka, przywiązane są do wspólnych narodowych instytucyj i t. p. Chcą oni, aby wszyscy posiadali „psychikę narodową“. Widocznie p. Kulezycki obawia się, aby mu nie narzucono gwałtem wspólnych cech duchowych z ogółem narodu. Ostrożność zaiste podziwu godna. Nie ma się jednak o co obawiać, by na tyle się zasymilował z żywiołami, które pragnie asymilować, iż psychika narodowa pozostanie mu na zawsze obcą. Dlatego też uważa pojęcia: „psychiki narodowej“, „charakteru narodowego“, „ducha narodowego“ za „nieuchwytnne“. Że „charakter narodowy“ nie istnieje, dostatecznym dla niego jest argument, iż „trudno byłoby odpowiedzieć na pytanie, jaki jest „charakter narodowy“ polski? Z pewnością posypałyby się na nie najróżnorodniejsze odpowiedzi“. Wszak co do charakteru jednostek, ich najbliżsi znajomi nawet mają często najsprzeczniesze zdania, co nie wyklucza wcale, żeby jedne z tych zdań były trafne, a drugie fałszywe, żeby jednostki ludzkie charakteru nie miały. Wyprowadzając logiczne wnioski ze słów autora, należałoby nazwać „nieuchwytnymi“ wszelkie pojęcia abstrakcyjne i idee ogólne, więc: dobra, piękna, sprawiedliwości, postępu, rozwoju, cywilizacyi etc., bo każdy prawie



człowiek inaczej je określa. Zaiste, tego rodzaju pozytywizm przestaje być postępem i staje się wstecznictwem.

Wbrew twierdzeniu autora, jakoby nacyonalizm powinien powstawać tylko wśród narodów, których potrzeby realne są zaspokojone, a gdzieindziej n. p. u nas jest absurdem, zwyczajny zdrowy rozum nakazuje sądzić, że gdzie jak gdzie, ale u narodów politycznie niewolnych, nie mających państwowego bytu, samowiedny nacyonalizm jest bardzo pożądanym i ma daleko jeszcze więcej racyi bytu, niż u narodów wolnych.

Autor do tego stopnia wyżył się dobrego mniemania o „umysłowości“ własnego narodu, że uważa dążności do stworzenia polskiej filozofii narodowej za humorystykę. Czyżby p. Kulczyckiemu nie było wiadomem, że materiał do wytworzenia filozofii w pogardzanej przezeń cywilizacji polskiej istnieje, że prace Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego, Gołuchowskiego, Cieszkowskiego, Libelta, Towiańskiego, a ostatnio Lutosławskiego skryształizowały już poniekąd w ogólnych zarysach podstawy filozofii polskiej narodowej, że leżą prawie niektnięte jeszcze skarby myśli w dziełach naszych wieszczów. Cóż więc dziwnego, lub śmiesznego, że umysłem twórczym przychodzą do głowy myśli tytaniczne skupienia tych rozproszonych objawień narodowego ducha w jedną całość, myśli o wytworzeniu filozofii narodowej?

P. Kulczycki jest w obawie, aby duchowa łączność nasza z Zachodem nie została narażoną na szwank, żeby patryotyczna inteligencya polska pod wpływem nacyonalizmu nie przestała interesować się najświeższymi prądami myśli i ruchami społecznymi Zachodu. Otóż nie, obawa ta jest bezpodstawna; nacyonalizm samowiedny pobudzać nas będzie właśnie do tego, abyśmy to, co inne narody stworzyły dobrego, u nas zaszczerpieć mogli, lecz on również zapobieży, abyśmy ślepo z wykućtem na Zachodzie formułkami przybywali do kraju, by burzyć wszystko to, co nasz naród już ma i na zasadzie tych formułek zmieniać dobrych Polaków na kiepskich zachodnio- lub wschodnio-europejczyków. My nie będziemy wznosić całkiem nowego gmachu dla przyszłej, niepodległej Polski na manier zachodni. Nie, pod gmach ten dawno już położono fundamenta, i nam tylko dalej budować potrzeba. Nacyonalizm ochroni nas jedynie od całkowitej utraty indywidualizmu narodowego. Tak postępowali

pierwsi pionierzy odrodzenia narodu naszego jak Konarski, Kollataj, Ignacy i Stanisław Potoccy, Staszyc, tak postępowali ich następcy w czasie Królestwa kongresowego i byli ci patryoci, pomimo że autor im tego nie przyznaje, prawdziwymi nacyonalistami, dążącymi nieprzerwanie do jednego celu wytworzenia narodowi warunków odpowiednich do swobodnego rozwoju; byli nacyonalistami, chociaż termin nacyonalizmu wówczas jeszcze nie istniał.

Co do innych obaw, mianowicie, że nacyonalizm odstręczy żywiły, które nadają się do asymilacyi, możemy zauważyć, że potężny rozwój narodu, będący jak wiadomo celem nacyonalizmu, pociągnie właśnie żywiły skłonne do asymilacyi zupełnie naturalną koleją rzeczy. Sztuczne zaś jakoweś asymilowanie jest rzeczą bardzo ryzykowną, wywołuje reakcyą i przechodzi w tak wstrętne autorowi wynaradawianie.

Na zakończenie krótka uwaga ogólna. P. Kulezycki, o ile można sądzić z jego zapatrywań, należy do obozu socyalistycznego, tak że jego poglądy brać można za miarodajne dla jego przyjaciół politycznych, dla całej partyi. Do niedawna socyalisci nasi naśmiewali się jeszcze z patryotyzmu polskiego, nazywając go orzelkowym, krzykliwym, szlacheckim; obecnie, kiedy patryotyzm nasz przerodził się z czysto uczuciowego w realny i stał się nacyonalizmem, kiedy stworzył program polityczny i wystąpił na terenie pracy rzeczywistej, socyalisci zwracają się nagle do dawnego uczuciowego patryotyzmu z lat ośmdziesiątych i układają na jego cześć panegiryki, ażeby tylko mózż wystąpić przeciw nacyonalizmowi.

Cały artykuł p. Kulezyckiego robi wrażenie chybionego pocisku, zużytego przeciw niebezpiecznemu rywalowi politycznemu.

*Stefan Doński.*

---

## Poucządzająca jednomyślność.

---

W życiu codziennem często możemy się spotkać z fatkiem używania jednych i tych samych wyrazów dla oznaczenia pojęć odrębnych lub zgoła nawet sprzecznych. Stosując spostrzeżenie do kwestyi politycznych, niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę



na to, że na zasadzie nazwy tego lub owego stronnictwa nie można wydawać sądu o jego istotnej treści, że nawet hasła i postulaty programu nie mogą nam często dać dostatecznej podstawy do sformułowania sobie jasnego, prawdziwego zdania. Jedyne dokładna analiza istotnych celów i metody działania danej partii politycznej może nam dać dokładne pojęcie jej wewnętrznej istoty.

Stosując tę metodę, dochodzimy często do dziwnych, zgoła nieoczekiwanych wniosków: okazuje się, że pewne stronnictwa, które pozornie uchodzą za antytezę, a nawet w swoim własnym mniemaniu są sobie całkowicie przeciwstawne, w gruncie rzeczy pod pewnymi względami są nader bliskie sobie, że znajdujemy tam wiele pokrewnych, a nawet identycznych pojęć i poglądów.

Omawiając istniejące stronnictwa pod względem ich stanowiska wobec kwestyi narodowej, wykazywaliśmy kilkakrotnie pewną identyczność w zapatrywaniach stronnictwa ugodowego i socjalistycznego, pewne pokrewieństwo duchowe, istniejące pomiędzy tymi dwoma pozornie biegunowo przeciwnymi kierunkami. Ostatnie tygodnie przyniosły nam pod tym względem bardzo ciekawy i pouczający dowód, potwierdzający w zupełności nasze poprzednie twierdzenia.

W Nr. 21. petersburskiego „Kraju“ czytaliśmy artykuł pod tytułem „Ostatni z Reytanów“. Autor artykułu, omawiając wrażenia, jakich doświadczył zwiedzając miejscowość, w której skonał w obłądnie jeden z bohaterów naszej przeszłości narodowej, informuje czytelnika, że Reytan nie był Polakiem, jeno Szwedem, że legendą jest, jakoby zwaryował z rozpaczy nad rozdarciem Ojczyzny, ponieważ oddawna cierpiał na rozstrój nerwowy, którego naturalnym następstwem był późniejszy obłąd. Dowiadujemy się dalej, że pokój, w którym Tadeusz Reytan niegdyś zamieszkiwał, obecnie jest zamieniony na kuchnię, co nie przeszkadza jednak nazwać obecnego właściciela Hroszówki, potomka wielkiego Reytana, zacnym i poważanym obywatelem, znanym z wzorowej administracji majątku i dwóch gorzelni, i złożyć hołd uznania jego żonie, za prowadzenie hodowli świń zarodowych.

W majowym numerze „Promienia“, czasopisma przeznaczonego dla młodzieży polskiej, znajdujemy artykuł o konstytucyi 3-go Maja, w którym autor potępia cześć, z jaką się odno-

simy do konstytucyi i jej twórców, ponieważ konstytucya nie odpowiadała istotnym potrzebom narodu, był to „płód niedonoszony, owoc ustępstw, w których myśl pierwotną zaledwo przez lupę dojrzeć można, półśrodek jedynie, który niczego zbawić nie był w stanie“.

Zaprowadzenie dziedziczości tronu było czynem wstecznym i niepolitycznym, a pod sympatya, jaką się ta reforma cieszy, kryje się prawdopodobnie radość z tego, że Polska pozbywała się w ten sposób dobrowolnie swego republikańskiego charakteru i stawała się prawdziwą monarchią. W rzeczywistości reforma ta więcej szkody niż korzyści przyniosła, gdyż uzbroiła przeciwko konstytucyi masę szlachty zupełnie uczciwej, patriotycznie i postępowo nastrojonej, która tylko tak się zżyła z Polską republikańską, że nie mogła przyjąć myśli monarchii dziedzicznej“. I oto „republikańska“, a więc prawdopodobnie uczciwa, patriotycznie i postępowo nastrojona „szlachta pod hasłem dawnych swobód zawiązała Targowicę i obce wojska na kraj sprowadziła“. Konstytucya 3-go Maja nie warta naszej czei, bo „wszystkie konstytucye nowożytnie, nie wyłączając austriackiej, stokroć większe prawa dają ludowi“. „Przodkowie nasi walcząc o wyzwolenie Ojczyzny, obesli się bez konstytucyi 3-go Maja. I my bez niej damy sobie radę“.

Dziwna zgodność poglądów moskalofilskiego „Kraju“ i socjalistycznego „Promienia“! Tyle wspólnych myśli, że możnaby przypuszczać, iż oba artykuły wyszły z pod pióra jednego autora. I tu i tam idzie o zohydzenie naszej przeszłości, o zbrukanie i sponiewieranie tego, co w niej było najczystsze i najwznioślejsze. Precz z tradycya, precz z umiłowaniem tych, co ginęli dla Ojczyzny, co pracowali dla niej. Rzućmy bajki o Reytanie, przecież to waryat, którego nie warto szanować, mówi „Kraj“; precz z pamięcią o konstytucyi 3-go Maja, my sobie bez niej damy radę, woła „Promień“.

Dziwna zgodność, ale psychologicznie wytłómaczona. Musimy skonstatować ten smutny objaw, że znaczna część naszego społeczeństwa jest duchowo zupełnie wynarodowiona. Jedna kategoria, do której się zalicza i autor artykułu „Kraju“, to ludzie, którzy skutkiem długoletniego pobytu wśród obcego narodu, zatracili zupełnie poczucie łączności z własnem społeczeństwem, przestali zupełnie rozumieć i kochać naszą przeszłość,



zerwali wszelkie duchowe więzy z narodem, z którego wyszli, należą doń tylko formalnie. Ludzie ci nie należą właściwie do żadnego narodu, zatracili uczucia narodowe. W podobnym stanie znajdują się ci, którzy tak, jak młody historyk z „Promienia“, przywykli patrzeć na przeszłość naszą, jako na szereg zbrodni i czynów wstecznych, na historię szlachty, ciemną, bezkarnie biednego chłopca, szlachty sprzedajnej, warcholskiej i nieuczciwej. Dla tych jaśniejsze chwile naszej historii zaczynają się od czasu wystąpienia na widownię dziejową socjalizmu; dalej ich tradycya nie sięga. Zamiast żywej ojczyzny, ludzie ci czczą wolność, ludzkość i inne bliżej nieokreślone „postępowe“ ideały.

Dlatego też takie stanowisko względem naszej przeszłości jest wytłómaczone. Jest ono przytem i konieczne. Dla ugodowca, który, należąc jeszcze formalnie do narodowości polskiej, chciałby przeprowadzić taki układ stosunków, aby ta przynależność do narodowości pociągała za sobą minimum obowiązków; cześć dla przeszłości jest niebezpieczną, bo nie pozwala na wyrzeczenie się wszelkich aspiracyj narodowych; krew przodków naszych, przelana za Ojczyznę, przypomina nam zbyt żywo nasze obowiązki narodowe. Trzeba więc tę przeszłość zniesławiać i oplwać, zdrzeć z niej nimb aureoli i sławy. Socjalista zaś widzi, że gorący patryotyzm i szczere przywiązanie do przeszłości zmusza nas do pamiętania o antagonizmach narodowych, nie pozwala na podporządkowywanie interesów narodowych interesom klasowym, nie może się pogodzić z hasłami międzynarodowej solidarności proletaryatu i t. d. Kult dla przeszłości jest szkodliwym dla jego interesów partyjnych. Precz więc z przeszłością, precz z kultem naszej tradycyi narodowej.

Widzimy więc, że w tym wypadku zarówno ugodowcy petersburscy, jak i socjaliści dążą do jednego celu. Jest to tem smutniejsze, że fakt, na zasadzie którego wygłaszamy to twierdzenie, odnośnie do socjalizmu nie jest faktem odosobnionym. W broszurach socjalistycznych, jak n. p. „Słowie do braci włościan“ Jana z Kiernozi, „Historji polskiej“ Wierzby, znajdujemy podobne poglądy. Nie mamy tu do czynienia z pojedynczym wypadkiem, lecz z metodą i systemem.

Socjalizm, podobnie jak i ruch ugodowy, jest i musi być antynarodowym, dążąc brutalnie do zniszczenia kultu przeszłości, nieodłącznego składnika prawdziwego patryotyzmu i przeprowadza to konsekwentnie, nie cofając się przed popełnianiem fałszów historycznych, przed szerzeniem najpotworniejszych bredni. Nie obawiamy się tego. Ugodowcy i socjaliści mogą wspólnie zniesławiać Reytanów i konstytucję 3-go Maja, mogą propagować cześć i uznanie dla hodowców trzody chlewnej, Targowiczan i konstytucyi austriackiej, ale nie zdołają znieprawie duszy młodzieży naszej. Jesteśmy o nią spokojni. Jest ona zbyt silną i odporną, zbyt głęboko tkwi w niej i rozwija się poczucie polskości.

*Gozdawa.*

---

## KRONIKA.

---

— *Wobec ucisku pruskiego.* Mowa malborska cesarza Wilhelma oraz nowe antypolskie zarządzenia rządu pruskiego wywołały zrozumiałą reakcyę w społeczeństwie polkiem. Akademicka młodzież lwowska dała wyraz swym uczuciom i zapatrywaniom w tej sprawie na wiecu odbytym dnia 30. czerwca.

Budzącym otuchę objawem jest fakt, że znaczna część młodzieży naszej rozumie już istotę polsko-niemieckich stosunków, które muszą wyrażać się we wzajemnej eksterminacyjnej walce i uświadamia sobie obowiązki, jakie na nią z tego powodu spadają. Motywa te były zasadniczą treścią przemówień referentów wiecu: Sadzewicza i Strońskiego. Pierwszy przedstawił w ogólnym zarysie położenie polityczne w zaborze pruskim. Zarówno naturalny rozrost tamtejszego społeczeństwa polskiego, jak wzrost świadomości narodowej, która wyraża się w ideałach niepodległości, przedstawiają dla państwa pruskiego, a więc pośrednio i dla potęgi Niemiec wielkie niebezpieczeństwo. To też prądy, które przywykliśmy nazywać „hakatyzmem“, nie są zjawiskiem przejściowem ani pewnym jedynie grupom społecznym właściwem. Ogarniają one wszystkie świadome warstwy narodu niemieckiego. Walkę jaką stacza tam żywioł polski z niemieckim jest i być musi walką na śmierć i życie. Klęska, jakąby ponieśli Polacy zaboru pruskiego, byłaby zarazem klęską całego narodu polskiego.



Kol. Stroński rozwinął swoje zapatrywania na obowiązki, jakie spadają na Galicyę wobec śmiertelnej walki, jaką toczą bracia nasi w zaborze pruskim. Powinniśmy tutaj, zdaniem mowcy, wytworzyć silną, jednolitą, skonsolidowaną społeczność, któraby mogła wytwarzać tyle moralnych i materialnych zasobów, aby starczyło ich na zasilek dla tych dzielnic Polski, które pod względem wolnościowym, w gorszych niż Galicya rozwijają się warunkach. W tymże duchu przemawiali Studnicki, Plutyński i Płocki. W przemówieniach ich ezuć było silne, z głębi duszy płynące akcenty szczerości, wiary i ufności, że przecież nie zmogą nas żadne miliony pruskie, że pracą i wytrwaniem potrafiemy zbudować niewzruszone wały, które nas i od Wschodu od mongolskiej niewoli, i od Zachodu od germańskiego zalewu zasłonią. Trudno osądzić, ile oddźwięku znalazły słowa kolegów naszych w duszach paruset obecnych słuchaczów. Nie znalazły jednak napewno żadnego odgłosu w sercach obecnych w liczbie kilkudziesięciu akademików i techników socyalistów. Nie wiele obchodziły ich snąc sprawy zaboru pruskiego, ani narodowe „sentymety“. Przyszli oni z gotowym planem zrobienia interesu partyjnego, zareklamowania raz jeszcze socyalnej demokracji, jako towaru w najprzedniejszym gatunku; specyfyku na wszelkie bole i dolegliwości, jako jedynej partyi zresztą, która... walczy w obronie narodowości polskiej. Tak, tak. Z niemałym zdziwieniem dowiedzieliśmy się na owym wiecu, że w zaborze pruskim w obronie narodowości polskiej staje i najskuteczniej i najgorliwiej... polska partya socyalistyczna. Dla nas objawienie to było nowością. Dotychczas bowiem myśleliśmy, że z niemczyzną walczy całe społeczeństwo polskie, a przedewszystkiem lud, ten pracowity, oszczędny chłop w Poznańskim, co piędź po piędzi wydziera Niemcom ziemię zmarnowaną przez szlachtę, ten śląski górnik, co mowę własną miłuje całą duszą, skrzętny rzemieślnik, co w mieście niemczyźnie rozpanoszyć się nie pozwala, uczeń wreszcie i akademik, co za uczenie się dziejów własnych do więzienia idzie. Tak sądziliśmy my. Ale koledzy socyalisci „uchwalili“ snąc między sobą jednogłośnie, że to wszystko dzieje się dzięki polskiej partyi socyalistycznej, że jedy-nem zbawieniem dla całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim będzie, jeśli całe zapisze się w szeregi tejże partyi, co też i w Galicyi i w zaborze rosyjskim należałoby czempredzej uczynić. W tym też duchu postawił rezolucyę akad. Kisielewski. Popierali zaś poglądy jego Kaehnikiewicz, Drobner, Weissberg i inni. Nie

przepuszczano oczywiście sposobności, aby nie poddać „rzeczowej“ krytyce programu i taktyki demokracji narodowej. „Rzeczowa“ krytyka polegała oczywiście na dodawaniu mniej lub więcej niepoehlebnych epitetów do rzeczownika: demokracja narodowa.

Zasadnicze różnice między programem demokracji narodowej i socjalistów, zdaniem kol. K., polegają na tem, że gdy pierwsi dążą do Polski niepodległej, socjaliści zgodzić się mogą tylko na Polskę ludową i rewolucyjną. Jeśliby Polska odzyskała nawet niepodległość, ale nie była rzeczpospolitą ludową i rewolucyjną, to socjaliści nie mogliby się na nią zgodzić i woleliby nawet terazniejsze warunki politycznego bytu. Od tych programowych wymagań nie chcieli odstąpić nasi socjaliści, pomimo argumentów p. Studnickiego, który starał się przekonać ich, że nawet burżuazyjna Polska byłaby stokroć korzystniejsza dla proletaryatu, aniżeli dzisiejsze warunki bytu w zaborze pruskim, rosyjskim i austriackim. Co zaś do owej rewolucyjności przyszłej Polski, to słusznie zaznaczył kol. Stroński, że takiego *perpetuum mobile* zgoła nie rozumie. To państwo, któreby opierało się na zasadzie rewolucyjności, po prostu pomyśleć się nie da. Wszystkie te piękne wywody naszych kolegów socjalistów, wygłaszane na wiecu zwołanym z powodu ucisku braci naszych w zaborze pruskim, robiły wrażenie świegotliwości bizantyjskich mnichów, którzy kłócili się o jakąś literę tekstu pisma św., gdy Turcy wdzierali się na mury Konstantynopola.

Rezolucja kol. Kisielewskiego, który żądał, aby obecni — z powodu właśnie owego ucisku w zaborze pruskim, podpisali się pod programem socjalnej demokracji i wyrazili specjalne dla tej partyi uznanie, nie znalazła jednak poparcia większości obecnych. Uchwalono natomiast rezolucją kol. Strońskiego, która brzmi:

„Gdy społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, niezłomnie zmagając się w wytrwałym codziennym wysiłku z niemniejszym jak rosyjski, gwałtem pruskim,

nieuległe pełni obowiązek powstrzymywania odwiecznego naporu germańskiego,

gdy, skupiając powstałe do świadomej pracy szerokie zastępy ludu, jednoczące się w imię myśli narodowej wszystkie klasy społeczne, opierając się narzucanym złudnym marom moskiewskiej pomocy,

staje w znoju walki wzmożonem na siłach, jednolitem, samoistnem,



*stwierdza młodzież jego w podniesieniu ducha ten doniosły objaw z głęboką radością.*

Gdy zaś społeczeństwo polskie w zaborze austryackim, dając wyraz odradzającej się polskości dotąd jedynie w przelotnych wzruszeniach, nie mając natomiast stałego poczucia łączności z zakordonowanymi współobywatelami Polski, by móżdż je przekuć w czyn i ciągłą działalność,

w tej walce narodu polskiego nie bierze udziału, gdy jego reprezentacya parlamentarna, nie umiając oprzeć się na społeczeństwie, nie wyzyskując naszego stanowiska w państwie, jest w swych służalczych półśrodkach niedołączną, *postanawia młodzież w poczuciu własnej także dotychczasowej winy przystąpić do pracy, aby, wyrabiając jej coraz doskonalsze i rozleglejsze drogi, tworzyć rzetelną łączność działalności całego narodu*“.

Prócz tego, na wniosek akad. Duńskiego (pseudonim), który zarzucał Kołu polskiemu brak odwagi cywilnej w obronie interesów naszych narodowych i „psią uległość“ w stosunku do rządu, uchwalono rezolucyę, wyrażającą nieufność naszej reprezentacyi w Wiedniu i piętnującą jej politykę.

Kol. Nowina postawił rezolucyę, która w swej osnowie wskazywała, że dla naszego rozwoju narodowego niemniej groźnem jest niebezpieczeństwo od Rosyi, jak od Niemiec, że walcząc na zachodnim froncie, nie powinniśmy zapominać o wschodnim. Rezolucyę kol. Nowiny uchwalono jednogłośnie.

— *Szkoła nauk politycznych.* Zawiązana w kwietniu b. r. nowa instytucya kształcąca, ogłosiła obecnie swój program.

„Szkoła nauk politycznych — czytamy w przedmowie do tego programu — jest towarzystwem, które ułatwiać pragnie swym członkom, jakoteż ogółowi nabywanie wiedzy społeczno-politycznej, zwłaszcza w zakresie stosunków nam najbliższych i dla nas najważniejszych, stosunków polskich. Stosunki te i wynikające z nich zagadnienia własnego życia są u nas o wiele mniej znane, aniżeli tego wymagałaby groza położenia. To też z różnych stron i nie od dzisiaj dawały się słyszeć głosy, że patriotyzm nasz jest zazwyczaj za mało realny, a więc bezsilny i jałowy, że zbyt często opiera się tylko na uczuciu, a nie na wszechstronnem, ścisłym i trzeźwym poznaniu społecznej i politycznej treści życia polskiego.

Ale jak stosunki te poznać? W jaki sposób zasilić uczucie licznymi i umiejętnie uzasadnionymi wyobrażeniami o naszym istotnem położeniu? Materiały statystyczne i naukowe, dotyczące spraw naszych, rozprószone są przeważnie w wydawnictwach urzędowych, tudzież czasopismach krajowych i zagranicznych, dla ogółu niedostępnych; prac wyczerpujących i systematycznie zaokrąglonych w literaturze naszej brak wielki, w obcych niemal zupełny.

Sądźmy zatem, że Towarzystwo, które zorganizuje we Lwowie, a ewentualnie także na prowincyi, treściwe kursy systematyczne z zakresu najważniejszych nauk społecznych i politycznych i to w tej myśli, ażeby drogą wykładu umiejętnego ogarnąć przedewszystkiem widnokrąg zjawisk polskich, odpowie potrzebie rzeczywistości istniejącej i dość powszechnie odczuwanej. Stali członkowie, tudzież przygodni słuchacze Szkoły znajdą w kursach naszych bądź gotową, a pożądaną dla nich informację, bądź też pobudkę i wskazówki do dalszej, samodzielnej pracy, a w każdym razie zachętę do kształtowania sądów o sprawach społecznych i politycznych na szerokiej podstawie cyfr i faktów.

Wykłady Szkoły nauk politycznych będą popularne; ze względu jednak na naturę przedmiotu zwracać się muszą w pierwszym rzędzie do publiczności, która posiada już wykształcenie średnie. W wyborze prelegentów, tudzież w stosunku do słuchaczy swoich Szkoła nauk politycznych ani nie zamierza, ani nie może być narzędziem poszczególnych stronnictw politycznych. Współdział w kursach przyrzekły nam dotąd liczne siły fachowe Lwowa; od czasu do czasu będziemy także zapraszali wybitnych przedstawicieli nauki polskiej z Krakowa i Warszawy.

Program stałych wykładów Szkoły nauk politycznych obejmuje cztery kursy. Pierwszy da słuchaczom zarys głównych nauk społecznych i politycznych; dwa następne zastosowanie teorii do materiału zjawisk polskich; czwarty roztrząsa najważniejsze zagadnienia aktualne, których niepodobna pominąć, gdy chodzi o uzyskanie jaśniejszego poglądu na całość naszego życia narodowego. Przez wszystkie cztery kursy biegnie nadto wykład dziejów polskich od połowy wieku XVIII. aż do chwili obecnej. W szczegółach przedstawia się układ czterech kursów w sposób następujący: Kurs pierwszy. 1) Pojęcie i podział nauk społecznych i politycznych; 2) Zasady socjologii; 3) Zasady ekonomii politycznej; 4) Ogólna nauka o państwie; 5) Teorya badań statystycznych; 6) Dzieje Polski



w dobie rozbiorów. Kurs drugi. 1) Kwestya agrarna z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich; 2) Polityka przemysłowa i handlowa z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich; 3) O emigracyi i kolonizacyi z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich; 4) Kwestya socyalna i socyalizm z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich; 5) Statystyka ziem polskich. Część pierwsza. Zabór pruski i austriacki; 6) Dzieje Polski w XIX. w. Część pierwsza. 1795—1831. Kurs trzeci. 1) Ustrój państwowy Rosyi i prawo administracyjne rosyjskie z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich; 2) Ustrój państwowy Prus i Austrii z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich; 3) Finanse Prus, Austrii i Rosyi z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich; 4) Statystyka ziem polskich. Część druga. Zabór rosyjski; 5) Zarys historyi literatury politycznej polskiej; 6) Dzieje Polski w XIX. w. Część druga. 1831—1863. Kurs czwarty. 1) Polacy wobec panslawizmu; 2) Kwestya litewska; 3) Kwestya ruska; 4) Kwestya żydowska w ziemiach polskich; 5) Położenie Kościoła katolickiego w ziemiach polskich w XIX. wieku; 6) Dzieje Polski w XIX. w. Część trzecia. 1863—1900.

Każdy kurs trwać będzie od dwu do trzech miesięcy i obejmie od 60 do 80 godzin wykładowych; co dnia urządzić będziemy o ile możności tylko jeden wykład i to w godzinach wieczornych, ażeby ułatwić korzystanie z kursów.

Kurs pierwszy rozpoczynamy w październiku r. b.; drugi w styczniu 1903; trzeci w październiku 1903; czwarty w styczniu 1904. Po dwu latach, a więc w październiku 1904, powrócimy do kursu pierwszego, zamierzamy bowiem cykl czterech kursów powyższych, w formie stale ulepszanej i uzupełnianej, tudzież z zastrzeżeniem zmian pożądaných, powtarzać tak długo, dokąd odpowiadać będzie potrzebie istniejącej.

Wykłady Szkoły nauk politycznych są dla członków Towarzystwa bezpłatne, dla nieczłonków kosztuje bilet wstępu na jeden wykład 20 hal., na wszystkie wykłady jednego przedmiotu 1 Kor.

Po za organizacją kursów poświęcimy w miarę wzrostu środków naszych, baczną uwagę urządzeniu biblioteki i pracowni naukowej dla członków i prelegentów Szkoły. Na razie korzystać oni mogą z cennego księgozbioru po ś. p. Stanisławie Szczepanowskim, którym obdarzyła Towarzystwo p. Helena Szczepanowska“.

Tymczasowy lokal Szkoły i biblioteki znajduje się przy ul. Trzeciego Maja l. 5, schody II., piętro II. Wpisy na członków Szkoły nauk politycznych przyjmuje skarbnik nasz p. Jan Leszczyński (ul. Trzeciego Maja l. 16), tudzież osoby zaopatrzone w odpowiednie listy.

Nowa instytucja zasługuje, zdaje się, będzie na bezwarunkowe poparcie ze strony młodzieży. Program jej obejmuje te właśnie przedmioty wiedzy, których nie dają wykłady uniwersyteckie, a które są niezbędne dla młodzieży polskiej.

— *Internaty rosyjskie.* Że internaty szkolne, jako narzędzie rusyfikacji, wywierają zgubny wpływ na młodzież naszą, nie potrzebujemy chyba tego dowodzić. Natomiast wiele osób sądzi, że internat zapewnia młodzieży pewien dobrobyt fizyczny. Tymczasem i pod tym względem internaty są nader niebezpiecznymi; opiekę nad młodzieżą powierzają najgorszym nawet szubrawcom, byle prawosławnym. Więc troskliwy wychowawca kradnie pieniądze, przeznaczone na utrzymanie swych wychowañców, toleruje rozpustę i karciarstwo wśród młodzieży, byle tylko książki polskiej nie brała do ręki i t. d. Brak wszelkiej opieki w internatach tak dotkliwie uczuwać się daje, że nawet Moskale, jak to niedawno miało miejsce w Płocku z jednym z pozamiejscowych sędziów śledczych, odbierają z tego powodu synów z internatu. W niektórych internatach dzieją się jeszcze gorsze rzeczy; n. p. internat w Suwałkach jest rozdankiem suchot, któremi śmiertelnie zaraziło się paru uczniów Polaków od kaszłącego i plującego krwią na podłogę kolegi Moskala. Lekarz szkolny, również Moskal, twierdzi, że chory ten może leżeć na sali ogólnej, bo i gdzieżby się mógł podzić, a Polakom, skarżącym się na złowrogi kaszel, będący zwiastunem suchot, tłumaczy, że to jest lekki kaszel, który niebawem przejdzie. Fakt ten polecamy szczególnej uwadze rodziców i opiekunów naszej młodzieży.

— *Nowomianowany kurator warszawskiego okręgu naukowego,* Szware, był poprzednio kuratorem w okręgu ryskim i na tem stanowisku dał się poznać jako energiczny i wytrwały rusyifikator. Dodajmy, że Szware z zawodu jest klasykiem (w uniwersytecie moskiewskim wykładał historję literatury greckiej) i że jest gorącym zwolennikiem szkoły średniej dawnego typu, t. j. z językami greckim i łacińskim.



= *Z Ekaterynostawia* donoszą nam, że w tamtejszej wyższej szkole górniczej jest 27 studentów Polaków. Ze smutkiem zaznaczyć należy, że ta garstka młodzieży naszej mało zajmuje się samokształceniem w duchu narodowym i sprawami polskimi wogóle, przekładając nadto wesoły tryb życia i towarzystwo młodzieży rosyjskiej.

= *Z Czytelni akademickiej*. Dotychczasowy prezes Czytelni akademickiej we Lwowie, kol. Antoni Plutyński, zrezygnował ze swego stanowiska na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu dnia 13. czerwca b. r. Na jego miejsce jednogłośnie wybrany został kol. Edward Dubanowicz. Nowy prezes w przemówieniu programowem oświadczył, że pod względem politycznym jest zwolennikiem programu demokratyczno-narodowego. W dyskusji nad jego przemówieniem interpelowali go dwaj koledzy, którzy zdeklarowali się jako ludowcy, o jego stosunek do galicyjskiego stronnictwa ludowego. Zaznaczyć należy, że w lwowskiej Czytelni akademickiej jest to objaw poniekąd nowy; od lat kilku nie mieliśmy tam zwolenników stronnictwa ludowego.

= *Rocznica grunwaldzka*. Od lat stu z górą Polska nie święciła grunwaldzkiej pamiątki. Przypomniła nam o niej butna mowa koronowanego spadkobiercy krzyżackiego dziedzictwa i coraz nowe ciosy, jakie na Polaków zaboru pruskiego spadają. Słusznie więc, że teraz właśnie przypomnieliśmy sobie o wielkiej dziejowej rocznicy, od której bije nietylko wiele blasku, ale też i wiele dziejowej nauki. Zdradliwi i podstępni, nienasyчени w swej chciwości, butni wobec słabych, pokorni wobec silnych Krzyżacy — to uosobienie niemieckiego charakteru narodowego, jak on się przejawiał w ciągu wieków i jak się dziś okazuje. Potęga krzyżacka znała jeden tylko system panowania nad podbitymi ludami — system ucisku i łupieństwa; jedną tylko politykę sąsiedzką — podstępne wydzieranie coraz nowych łupów. W stosunku naszym do Krzyżaków objawił się rys niezmiernie charakterystyczny, z punktu widzenia psychologii narodu rys, nasza cierpliwość. Cierpliwie, z pokorą niemal przez wieki całe znosiliśmy dokuczania i krzywdy krzyżackie. Oszukiwali nas, obdzierali i oczerniali przytem przed całym cywilizowanym światem, myśmy cierpieli mileząc. Aż przyszedł kres wreszcie. A kres cierpliwości naszej bywał zwykle dla Niemców straszliwy. Znaczą go: Psie Pole i Grunwald.

W tem właśnie, ujawnionem w dziejach, rysie naszej psychologii narodowej, kryje się wielka na przyszłość nauka. Cierpieć możemy długo. Niewiadomo jednak, co będzie, gdy się cierpliwość nasza do dna wyczerpie.

A drugi, równie charakterystyczny moment, jaki zawiera ostatni akt „wielkiej wojny“, jest to ta właśnie chwila bitwy, gdy chorągwie chełmińskie przy pierwszym pochyleniu się szali zwycięstwa na stronę naszą, rzucają na ziemię, druzgocą znaki krzyżackie, pod którymi walczyli, padają na kolana i poddają się Polakom. Oni czekali tylko tej chwili. Bo zwycięstwo Polaków było ich własnem zwycięstwem, bo szlachta chełmińska walczyła w krzyżackich szeregach tylko z musu, sercem i duszą lgnąc do Polski. Bo Polska ta dała jej wolność zamiast krzyżackiego ciemięstwa, dała możność swobodnego, materyalnego i duchowego rozwoju zamiast tyrańskiego łupiestwa. Bo Polska była wówczas, jak przez cały zresztą ciąg dziejów swoich, wyobrazicielką i tarczą prawdziwej cywilizacji. I to nietylko od Wschodu, ale i od Zachodu. Turcy i Tatarzy byli wrogami chrześciance i cywilizacji i w czynach i w hasłach swoich; Niemcy byli zaprzeczeniem tychże nie w hasłach wprawdzie, ale w istotnej treści swoich dziejowych czynów. Górując może nawet nad Polakami techniką cywilizacji swojej, byli barbarzyńcami zarówno w istocie charakterów, jak i w polityce swojej.

Istota tych polsko-niemieckich stosunków nie zmieniła się dotychczas bynajmniej.

Jest jeszcze trzecia chwila w przebiegu bitwy grunwaldzkiej, do symbolu niemal podniesiona w pięknym opisie Sienkiewiczowskiego pióra. Oto szalę zwycięstwa przeważa ostatecznie „trzeci hufiec“, w którym stali kmiecie polscy. Oni to właśnie, stęknąwszy jak drwale, a w garść splunąwszy, choć uzbrojeni licbo, z taką mocą bili w hełmy i pancerze krzyżackie, że stal przyskała jako glina.

I dziś w wiekowej walce z germanizmem do boju staje ów hufiec trzeci — lud polski. Zobaczymy więc, czy jak ongi pod Grunwaldem, nie dostaną się w ręce polskie wozy naładowane więzami, w które Polacy mieli być spętani.

Dobrze więc się stało, że Lwów święcił rocznicę wiekopomnej bitwy uroczystym obchodem. Obchód udał się wspaniale, był prawdziwem świętem narodowem, jakiego Lwów dawno już nie oglądał. Oto jego przebieg.



Po godzinie 5 rano sto strzałów mōździerzowych z gōry Zamkowej zbudziło mieszkańców miasta. Ozwały się potem z wieży ratuszowej dźwięki hejnału, odegranego przez kolejową orkiestrę. Ruch na ulicach rozpoczął się niezwykle wcześnie. Oryginalny widok nadawały miastu białe kartki nalepione na wszystkich oknach; w ten sposób postanowiono zamienić iluminacyę, aby nie marnować grosza, który przydać się może w ciężkich zapasach z germanizmem. Kartek tych nakupiono dziesiątki i dziesiątki tysięcy. Solenne nabożeństwa odbyły się w katedrze katolickiej i ormiańskiej oraz w synagodze żydowskiej. Tylko Rusini i ewangelicy powstrzymali się od wszelkiego udziału w święceniu wielkiej rocznicy. O godz. 12 w południe wyruszył wielki pochód z katedry. Rozciągnął się na blisko kilometrowej przestrzeni. Sztandary wszystkich stowarzyszeń rzemieślniczych, Sokoli i straż ochotnicza, chłopci w barwnych sukmanach, młodzież akademicka i rzemieślnicza, Rada miejska w bogatych strojach narodowych, „Czeska Beseda“, wreszcie tłum robotników z insygnium partji, kroczyły w poważnym, uroczystym pochodzie wśród tysięcznych tłumów zalewających plac Maryacki, zalegających balkony i okna ubranych we flagi domów. Pochód skierował się do gmachu teatru, gdzie dr. Czołowski wygłosił odczyt o bitwie Grunwaldzkiej. Po odczycie podniosła się pluszowa zasłona zakrywająca scenę i oczom widzów przedstawił się wspaniały widok. Na tle lasu dębowego, wśród palm i żywych rozkwitłych kwiatów wznosiło się kamienne popiersie wielkiego Jagiełły, a w koło niego młodzież akademicka i gimnazjalna, rzemieślnicza i wieśniacza, Sokoli w mundurach, reprezentanci towarzystw i cechów rzemieślniczych i las chorągwi i stowarzyszeń i korporacyj. Rozległy się dźwięki uroczystej kantaty, a potem, po długo niemilkających oklaskach, cały teatr zagrzmiął potężnem, ze wszystkich piersi płynącym „Jeszcze Polska nie zginęła!“ W godzinach poobiednich w kilku różnych punktach miasta akademicy mieli odczyty o bitwie grunwaldzkiej. O godz. 5 po południu zebrało się na placu powystawowym paruset uczniów gimnazjalnych, sporo akademików i włościan. Śpiewano narodowe pieśni i mówiono tak, jak tylko młodzież mówić umie, gdy obok ludu staje.

Wieher miłości i wiary przeleciał w dniu tym pamiętnym po milionach serc polskich. Dzień Grunwaldu będzie odtąd naszym największem narodowem świętem, aż do dnia tego, gdy, da Bóg, zanucimy nowe „*Te Deum laudamus*“.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

„*Najazd rosyjski na Litwie, Rusi i Podlasiu*“ — nie skorzystamy; obecnie już nie na czasie, a poprzednio mieliśmy zbyt wielki nawał materyału.

### **Pokwitowania.**

#### **Na Cieszyn:**

Uczniowie szkoły realnej w Krakowie: kl. I. a 78 gr.; kl. I. b 56 gr.; kl. V. c 5 kor. 50 gr.; kl. VI. b 3 kor. 28 gr.; VII. a 7 kor. 54 gr. — Uczniowie gimn. w Bochni: kl. VII. a 15 kor. 40 gr.; wychowankowie bursy 3 kor. Uczniowie kl. V. b gimn. w Jarosławiu 4 kor. 50 gr. — Uczniowie kl. VI. gimn. w Jaśle podatek za miesiąc czerwiec 27 kor. 09 gr. — Uczniowie kl. VIII. filii gimn. V. we Lwowie 1 kor. 30 gr.

#### **Na młodzież prześladowaną w Zaborze rosyjskim:**

Uczniowie kl. V. b gimn. w Jarosławiu 5 kor. 47 gr. — Uczniowie kl. VIII. filii gimn. V. we Lwowie 4 kor.

#### **Na młodzież prześladowaną w zaborze pruskim:**

Zebrane na ręce kol. Jakóba K. w Chyrowie 6 kor. 65 gr.

#### **Na Skarb narodowy:**

Zebrane na ręce kol. x. y. z. w Chyrowie 6 kor. — Młodzież narodowa w Rzeszowie 6 kor. 40 gr.

#### **Na oświatę ludową (zebrane w dniu 3. maja):**

a) *Na Tow. Szkoły ludowej:* Uczniowie kl. IV. b w Rzeszowie 2 kor. 18 gr. — Uczniowie gimn. Sobieskiego w Krakowie: kl. V. a 2 kor. 24 gr.; kl. VI. b 1 kor. 72 gr. — Uczniowie kl. VIII. filii gimn. V. we Lwowie 70 gr. — Zebrane w „Kole“ w Paryżu 9 kor. 55 gr.

b) *Na oświatę narodową w Królestwie:* Zebrane w „Kole“ w Paryżu 9 kor. 54 gr.

c) *Na cele oświaty na Śląsku:* Zebrane w „Kole“ w Paryżu 9 kor. 54 gr.

**Na zwrot 200 rs. ofiarowanych na dzieci wrzesińskie przez mosk. tow. dobr. na ręce Apolinarego Jaworskiego:**

Uczniowie kl. VI. gimn. w Jaśle 13 kor. 54 gr.

---

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: akad. Jan Karłowicz.

---

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządkiem J. Ziemińskiego.